

maj
2020

nr 5/455

misjonarz

misjonarz.pl

miesięcznik księży werbistów



nr 5/2020 **misjonarz**

● Rozmowa z o. Ryszardem Wajdą SVD – **Radość z pracy z Jezusem i w Jego Kościele s. 3**

● Tomasz Szyszka SVD – **Z wielką troską o Kościół i człowieka w Amazonii s. 6**



● Krzysztof Grzybek SVD – **Płomień, który zapala i rozprasza ciemności s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10**

■ **W ŚWIETLE SŁOWA:**

Andrzej Danilewicz SVD – **Happy end s. 11**

● Władysław Madziar SVD – **Spotkanie z panią Dīng Lī s. 12**

■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**

■ **WERBIŚCI MAJĄ...:**

Dariusz Pielak SVD – ... **siostry s. 16**

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:**

Janusz Brzozowski SVD – **O. Józef Gruener SVD s. 17**

■ **ŚWIĘCENIA PREZBITERATU:**

Fransiskus Dalu Kelen SVD – **Pan jest moim pasterzem s. 18**

Jan Biernat SVD – **Dziś dziękuję Panu Bogu s. 19**

Maciej Szumilak SVD – **Miłość mi wszystko wyjaśniła s. 20**

Yulius Dionisius Dua SVD – **Różne są drogi, ażeby rozpoznać powołanie s. 22**

■ **AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:**

Andrzej Miotk SVD – **Franciszek Ksawery i Roberto de Nobili s. 24**

■ **ŚWIAT MISYJNY:**

DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA KONGA s. 27

Alojzy Szczeponek SVD – **Praca dla dobra współbraci s. 28**

■ **POCZTA MISYJNA:**

Jan Wargulewski SVD – **55 lat w Brazylii s. 29**

■ **WAKACJE Z MISJAMI s. 30**

W następnym numerze:

- Iwona Błaszczak, Malgaskie dzieci
- Katarzyna Nowacka SSPs, Hospicjum „La Piedad”
- Mariusz Mielczarek SVD, Kapelusznik na każdą okazję

okładka I: Goroka Show, Papua-Nowa Gwinea
fot. Walenty Gryk SVD

okładka IV: Piękno flory w Papui-Nowej Gwinei
fot. Andrzej Danilewicz SVD



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Maj to miesiąc, który kojarzy nam się wcześniej przebudzonej przyrody – jest kolorowo od kwiatów, otacza nas soczysta i świeża zieleń, wszędzie słychać koncertowe popisy ptaków, powietrze jest nasycone przyjemnymi woniami, a wiosenne promienie słońca dają ciepło i rozjaśniają długie dni. Jednak w te nasze spostrzeżenia i zachwyty wkrada się od czasu do czasu niepokój z powodu niszczącej naturę działalności człowieka, nastawionego na szybki zysk i nieliczącego się z prawami natury ani ze Stwórcą wszystkiego – Bogiem. Nic dziwnego, że nie tylko coraz więcej naukowców bije na alarm, ale i zwykli ludzie niepokoją się degradacją środowiska naturalnego, a w Kościele katolickim pojawił się ważny dokument dotyczący stworzenia – encyklika *Laudato si'* (2015 r.), w której zapisano: „poświęcona trosce o wspólny dom”. Nie dziwi również, że został zwołany Synod o Amazonii, a w jego następstwie powstała adhortacja *Querida Amazonia*, gdzie papież Franciszek z wielką troską wyraża się o mieszkańcach i zasobach naturalnych Amazonii – wielkiego obszaru w dorzeczu największej rzeki na świecie, leżącego na terytorium kilku państw Ameryki Południowej. Komentarz autorstwa o. Tomasza Szyszki SVD, dotyczący tego dokumentu, zamieszczamy w tym numerze „Misjonarza” (s. 6).

W tym miesiącu będą miały miejsce ważne wydarzenia: 10 maja w Pieniężnie z rąk bp. Wojciecha Skibickiego czterech misjonarzy werbistów otrzyma święcenia kapłańskie – to ważny dzień nie tylko dla nich, ale i ich bliskich, natomiast 18 maja cała Polska będzie świętować 100. rocznicę urodzin wielkiego Polaka, misjonarza, papieża św. Jana Pawła II. Dlatego w tym numerze „Misjonarza” publikujemy świadectwa przyszłych neoprezbiterów dotyczące ich drogi życia i powołania oraz artykuł o. Krzysztofa Grzybka SVD o spotkaniu pewnego człowieka z dalekiej Syberii z Janem Pawłem II i skutkach tego spotkania (s. 8).

Jak zatem widać, niektórzy misjonarze dopiero wkraczają na drogę zmagania w pracy z Jezusem dla człowieka i Kościoła, natomiast inni przebyli już pewien etap tej drogi i opowiadają o tym, dzieląc się doświadczeniem pracy na misjach w Papui-Nowej Gwinei (s. 3), Demokratycznej Republice Konga (s. 28) czy Brazylii (s. 29).

Otoczmy modlitwą neoprezbiterów, wszystkich misjonarzy i misjonarki, a także całą ludzkość i całe stworzenie, aby każdy człowiek mógł cieszyć się darem życia i wiary oraz pięknem świata. Oby każdy mógł powtórzyć za św. Franciszkiem z Asyżu: „Pochwalony bądź, mój Panie, przez siostrę naszą, matkę ziemię, która nas żywi i chowa, wydaje różne owoce z barwnymi kwiatami i trawami”.

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 5/455/2020

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.);
Stali współpracownicy: Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Małgorzata Madej,
Dariusz Pielak SVD; Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15,
e-mail: misjonarz@verbinum.pl; Opracowanie graficzne: Joanna Zlonkiewicz; DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski;
Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”; Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa;
Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego
Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium
Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19;
tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśata i skracania nadanytekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Radość z pracy z Jezusem i w Jego Kościele

Z o. Ryszardem Wajdą SVD, misjonarzem w Papui-Nowej Gwinei, rozmawia Lidia Popielewicz

Jak długo Ojciec pracuje w Papui-Nowej Gwinei?

Właśnie mijają 33 lata. Po święceniach kapłańskich wyjechałem najpierw na kurs języka angielskiego do Irlandii, a już w Papui-Nowej Gwinei uczyłem się języka pidgin english. Przygotowanie do samodzielnej pracy misyjnej miałem w parafii, gdzie proboszczem był werbista. Był to piękny czas wprowadzenia, który wspominam bardzo dobrze.

niez dołączyłem do misjonarzy kontynuujących pracę swoich poprzedników, przybyłych do mieszkańców gór Papui w latach trzydziestych XX w. Rozpoczęli oni zakładanie Kościoła w Papui-Nowej Gwinei na terenach, gdzie Chrystus był jeszcze nieznan. II wojna światowa przerwała te starania, a po wojnie znowu podjęto organizowanie Kościoła w całym kraju, ponieważ kilkudziesięciu misjonarzy straciło życie, a wielu było zmuszonych



O. Wajda z grupą dorosłych uczniów nowo utworzonej klasy o profilu stolarstwo

Został Ojciec pracownikiem Kościoła katolickiego w Papui. Co może Ojciec powiedzieć o specyfice tego Kościoła?

To młody Kościół, a na obszarach górzystych ten Kościół jest wciąż budowany. Sytuacja podobna jest do tej, opisywanej przez Apostoła Pawła, który kładł podwaliny pod Kościół. Ja rów-

no opuściliśmy kraj. Nowi misjonarze trafili do ludzi, którzy byli odcięci od cywilizacji, więc ich praca przebiegała wielopłaszczyznowo.

Ojciec też się z tym zetknął?

Tak, w wielu miejscach na tamtych terenach do dziś nie ma np. elektrycz-



O. Ryszard Wajda SVD przemawiający do starsziny plemiennej

ności. Po pierwszym roku wprowadzenia zostałem skierowany do diecezji Kundiawa na parafię Kup, gdzie miałem być proboszczem. Przejąłem tę pracę po werbiście z Indii, który został mianowany kapłanem kolegium nauczycielskiego.

Do jakiej wspólnoty ludzi Ojciec trafił?

Parafia była już zorganizowana, z bardzo aktywną wspólnotą, Kościół odebrałem jako entuzjastyczny i żywy. Jednak kilka miesięcy po przybyciu do tej parafii zaczęły się konflikty plemienne, które są bołączką tamtejszego Kościoła. Pracowałem w tej parafii siedem lat i w tym czasie wojny plemienne spowodowały zniszczenie wielu domów, z tym że potem też je odbudowano. Co mnie tam ujęło? To, że ludzie prosili, aby z nimi być. Przepraszali, że takie zdarzenia mają miejsce. Mieli świadomość, że wojny skończą się i istnieje potrzeba obecności księdza, który będzie z nimi i będzie im pomagał. Sami nie mogli sobie poradzić z trud-

nymi sytuacjami. Tłumaczyli te wojny w ten sposób, że kiedy gromadzi się w nich dużo złości i nienawiści, to potem musi być ujście – jak kobieta ciężarna, dla której nadchodzi czas rozwiązania. Oni rzeczywiście potem jednali się ze sobą i żyli w zgodzie. Rozpoczęli nowe życie, a wtedy potrzebowali duchowego przywódcy.

To rzeczywiście jest wyzwanie dla Pana Boga!

Tak, w ich rozumieniu, pozachrześcijańskim, nie ma miejsca na przebaczenie, a zwycięzcą jest silniejszy. Jak odnaleźć w tym Boga i jak przebaczyć? Przebaczyć znaczy przegrać. Nie ma zwyciężania miłością. Jeśli brak odwetu, trudno spojrzeć w oczy drugiemu, jesteś przegrany. Jednak są osoby, które uwierzyły Ewangelii i wybrały drogę Chrystusa, i to są tamtejsi męczennicy. Nie chcą walczyć. To spotyka się z niezrozumieniem i takie osoby usiłuje się zmusić do walki: albo walka, albo opuszczenie terenu, albo zgodzenie się na bycie nikim. W tym jest ich męczeństwo.

Co stało się po tych siedmiu latach hartowania się misjonarza w różnych sytuacjach?

Po siedmiu latach byłem na urlopie w Polsce, a potem biskup wysłał mnie do nowej parafii, jeszcze trudniejszej, przeżywającej kryzys. Tam przez siedem lat nie było kapłana, parafia była zaniedbana, zostawiona sama sobie, a na dodatek obok były różne wspólnoty protestanckie i sekty. Mentalność ludzi była zupełnie inna od tej w poprzedniej parafii. Ludzie byli rozczarowani chrześcijaństwem, Kościołem i rządem. Nie mieli szkoły, ani szpitala, żadnego wsparcia władz czy z misji.

Potrzeba było nowego Ducha...

Właśnie, trzeba było tchnąć nowego Ducha. Musiałem się zastanowić nad tym, co znaczy dla tych ludzi życie Ewangelia. Szukałem wiernych

w tej parafii. Owszem, ochrzczonych było ok. 4 tys. osób, natomiast na pierwszą Mszę św., którą odprawiłem w niedzielę, przyszło 12 osób



Mała parafianka w tradycyjnym stroju

i dwójka dzieci. Ludziom trudno było uwierzyć, że zostaną z nimi, bo pojawiali się tam kapłani raz na miesiąc czy na dwa miesiące, ale odjeżdżali. Tymczasem ja dzień w dzień odprawiłem Msze św. dla nich. Zacząłem odwiedzać rodziny, szukać ochrzczonych, tych, którzy odeszli do innych Kościołów czy sekt. I takie działania zajęły mi dwa lata – wychodzenie i przebijanie się do ludzi. Przez to naraziłem się na wrogość tych innych Kościołów i sekt. Wielką trudnością było też to, że w tym rejonie nie było szkoły i rodzice nie mieli gdzie posyłać dzieci na naukę. Zobaczyłem, że Kościół i misje, a także tamci ludzie, nie będą mieli przyszłości, jeśli nie będzie szkoły.

I udało się jakoś zorganizować edukację?

Najpierw skontaktowałem się ze szkołami rządowymi, ale nie przyniosło to rezultatu. Więc sam zacząłem spotykać się dziećmi, katolickimi i niekatolickimi – grupa ok. 60 osób. Starłem się z nimi rozmawiać o wierze, chrześcijaństwie, rodzinach, ży-

ciu. Zachęcałem też dzieci do uczęszczania do szkoły. Po jakimś czasie powiedziały mi: „Jeśli chcesz, abyśmy chodziły do szkoły, zorganizuj nam szkołę”. To pragnienie wyszło więc od dzieci. Potem przyszli do mnie rodzice, ale także pastory – widząc, że nie odpłacam złem za zło – i starszyzna z wioski. Wszyscy doszli do wniosku, że razem możemy coś zrobić. Był to bardzo dobry i ważny krok, bo katolicy byli tam w mniejszości i nie mieli siły przebicia. Ci ludzie zaufali mi jako osobie, która może ich wszystkich zgromadzić dla dobra wspólnego. Powstała rada budowy szkoły. Rodzice i dzieci napisali podanie do biskupa i wydziału oświaty. Dzięki tym staraniom zostali przysłani nauczyciele i z początkiem nowego roku szkolnego dzieci mogły rozpocząć naukę w szkole – najpierw w I i II klasie, a potem

dalej. Przywódcy plemienni chcieli, aby szkoła była katolicka, mimo że katolików było mało. Zobaczyli, że Kościół katolicki jest powszechny i działa dla



dobra wszystkich, przychodzi z postugą nie tylko głoszenia Ewangelii, ale działa integralnie, dbając o rozwój całego człowieka.

Widzę w tym wielką zasługę Ojca! To dzięki postawie Ojca...

Szkoła funkcjonuje już 23 lata. Kiedy pierwszy rocznik kończył VIII klasę, poproszono, aby nadać szkole nazwę i zaproponowano, aby nosiła imię o. Ryszarda Wajdy. I tak została zarejestrowana w wydziale oświaty.

Gratuluje!

Tak, to cieszy, że dzieci kontynuowały naukę w szkołach średnich, a potem poszły na studia do stolicy. Niektóre ukończyły wyższe uczelnie i są już lekarzami, nauczycielami, inżynierami... To radość, że ta szkoła wydała dobre owoce. Niektórzy z nich co roku przyjeżdżają do swojej rodzinnej parafii i dają świadectwo, jak zaczęli naukę i potem swoją wytrwałością osiągnęli cel. Są dobrym przykładem dla innych. Cieszę się, że w szkole, oprócz katolików, uczą się też dzieci lu-

Dzieci z parafii Wangoi po otrzymaniu darów od dzieci z Polski



zdjęcie: Ryszard Wajda SVD

O. Ryszard z grupą świeckich katechistów po ukończeniu przez nich kursu formacyjnego

teran, adwentystów czy zielonoświątkowców, że wspólna sprawa – założenie szkoły – stała się czasem pojednania i znakiem ekumenizmu. Motto szkoły też jest znamienne: Być światłem dla innych.

Otwarcie na Światło – Ojca i innych – spowodowało, że Pan Bóg mógł się posłużyć ludźmi w czynieniu dobra.

To prawda, ale to nie było takie proste. Dodam tylko, że po dwóch latach bycia proboszczem w Wangoi, gdzie wszystko szło tak opornie i bezowocnie, kiedy byłem już wszystkim bardzo zmęczony i zniechęcony, pewnego dnia podczas Mszy św. i po przyjęciu Komunii św. przyszła myśl, że skoro Pan Jezus musiał umrzeć ze względu na tych ludzi, to może i ja mam umrzeć, by coś się tutaj zmieniło. I przyjąłem to, wewnątrz zgodziłem się na to. Potrzeba było jednak czasu, żeby zaszły zmiany w parafii i wśród ludzi.

A jak się potoczyły losy Ojca dalej?

W parafii Wangoi byłem 10 lat. Potem zająłem się pracą na poziomie diecezji. Po urlopie biskup poprosił mnie, abym przejął opiekę nad centrum pastoralnym w Mingende, gdzie są kształceni liderzy różnych grup kościelnych na kursach czy odbywają rekolekcje. Tam też dwuletni kurs przechodzą katechisci, którzy są wspólna-

cownikami kapłanów w swojej parafii. Taki kurs trzeba przygotować i potem systematycznie spotykać się z uczestnikami i realizować określony program. Oprócz centrum pomagałem też w pobliskiej parafii, bo misjonarzy jest wciąż za mało. W tym centrum pracuję do dziś.

A jak Ojciec podsumowałby te swoje 33 lata pracy na misjach?

Patrząc wstecz czuję radość, że realizuję swoje powołanie jako misjonarz – w pracy z Jezusem i w Jego Kościele. Wiem, że ilekroć sam próbowałem coś zrobić, byłbym wielokrotnie bezradny i znalazłbym się pod ścianą. Widziałem przecież zniszczenia i biedę ludzką, które mogłyby mnie przygnięść i dać poczucie bezsensu wszystkiego. Jednak Jezus mówi do mnie: „Bądź moim ambasadorem”. Bóg mnie nigdy nie opuszcza, nawet wtedy gdy dzieje się coś trudnego i niezrozumiałego. Bóg nie opuszcza także ludzi. To daje nadzieję i poczucie pokoju w sercu, bo ma się świadomość, że Bóg czuwa i w tym wszystkim jest. Tylko trzeba cierpliwie czekać i pozwolić Mu działać.

Chciałbym też podziękować wszystkim dobrodziejom misji – ich pomoc i wyrzeczenia są dla nas bardzo cenne. Ze swej strony otaczam wszystkich modlitwą.





Rzeka Amazonka w okolicach Manaus – największego miasta na obszarze Amazonii, leżącego w Brazylii

Tomasz Szyszka SVD

Z wielką troską o Kościół i człowieka w Amazonii

Bez sensacji, ale z wielką troską o Kościół i człowieka w Amazonii – tak należałoby określić nową adhortację papieża Franciszka *Querida Amazonia*, która została zaprezentowana w Watykanie 12 lutego br.

Kilka miesięcy temu, podczas trwania Nadzwyczajnego Synodu dla Amazonii (6-27 października 2019 r.), można było odnieść wrażenie, że w Kościele dokonują się jakoby rewolucyjne zmiany, zaś papież Franciszek rzekomo dokonuje zamachu na Tradycję Kościoła (poprzez przyzwolenie na diakonat dla kobiet i święcenia żonatych mężczyzn albo wprowadzenie tzw. rytu amazońskiego). Opublikowany dzisiaj dokument pokazuje, w jakim błędzie tkwili krytycy papieża Franciszka i synodu, a ich często nieracjonalne zachowania były spowodowane m.in. brakiem rzetelnej wiedzy na temat historii i tożsamości Kościoła w Amazonii, jak również wyzwań ewangelizacyjnych, przed jakimi stoi tamtejszy Kościół. Na uwagę w tym kontekście zasługują słowa Franciszka z nowej adhortacji: „Ci (...), którzy obserwują z zewnątrz, powinni unikać niesprawiedliwych uogólnień, uproszczonych wypowiedzi lub wniosków sformułowanych wyłącznie na podstawie (...) własnych struktur mentalnych i doświadczeń” (QA, 32).

Równie ważnym wskazaniem jest też papieskie wskazanie, które reasumuje treści adhortacji: „Amazonia wzywa nas do przewyciężenia ograniczonych perspektyw, pragmatycznych rozwiązań, które pozostają zamknięte we fragmentarycznych aspektach wielkich kwestii, aby poszukiwać szerszych i śmielszych dróg inkulturacji” (QA, 105). Nieco banalnym, aczkolwiek konkretnym przykła-

dem tychże wysiłków podejmowanych przez misjonarzy jest przekazanie przez biskupa bierzmowanym Indianom Shuar Pisma Świętego oraz włócznie – jako znaku dojrzałości i odpowiedzialności. Okazuje się jednak, że ten zrozumiały dla Indian z Ekwadoru znak, w innych środowiskach kościelnych może być powodem krytyki i zaniepokojenia.

MARZENIA FRANCISZKA – GŁĘBOKA WIARA PAPIEŻA

Zastanawiające jest, że każdy tytuł rozdziału adhortacji *Querida Amazonia* zawiera słowo „marzenie”, wraz ze stosownym dookreśleniem. Owe wieloaspektowe marzenia dla Amazonii papieża Franciszka, opisane w tym dokumencie, to nie jakieś płytkie mrzonki czy rojenia, ale określone wizje dotyczące przyszłości Kościoła w Amazonii. Papież sam wyjaśnia, że adhortacja ta powstała w oparciu o materiały zebrane i opracowane na potrzeby dokumentu wstępnego dla synodu (*Instrumentum laboris*) oraz z uwzględnieniem przemyśleń, postulatów i sugestii zawartych w dokumencie końcowym synodu. Zatem owe marzenia papieża Franciszka to nie błahe fantazjowanie, ale wyraz głębokiej wiary i nadziei, że Kościół w Amazonii może przejść proces dogłębnej transformacji i odnowy, ale potrzebuje w tym procesie wsparcia i mądrości całego Kościoła powszechnego. Warto w tym miejscu podkreślić, czy też raczej tylko przypomnieć, że zakończony synod

oraz adhortacja *Querida Amazonia* dotyczą zasadniczo obszaru Amazonii i wyzwań tamtejszego Kościoła.

W oparciu o zawartość merytoryczną adhortacji trudno mówić o wskazaniu przez Franciszka jasno określonej drogi (szlaku marszruty) dla Kościoła w Amazonii, ale widzimy raczej wskazówki dotyczące kierunku, w jakim Kościół ten powinien podążać. Można to odczytać jako nawiązanie do sposobów poruszania się po bezdrożach Amazonii, po szerokich rzekach, gdzie raczej trudno wyznaczyć wyraźną linię trasy. Podobnie ma się sprawa z wyznaczeniem kierunku dla dalszego rozwoju Kościoła w Amazonii, gdzie należy uwzględnić olbrzymią liczbę aspektów, które mają wpływ na funkcjonowanie Kościoła.

Nie bez powodu zatem papież Franciszek w kolejnych rozdziałach adhortacji, omawiając swoje marzenia społeczne, kulturowe, ekologiczne i kościelne, wspomina o takich cechach, jak odwaga wynikająca z głębokiej wiary oraz kreatywność inspirowana przez Ducha Świętego: „Trzeba odważnie zaakceptować nowość Ducha, zdolnego do tworzenia zawsze czegoś nowego z niewyczerpalnym skarbem Jezusa Chrystusa” (QA, 69). Akcentuje też gotowość do śmiałego zmierzenia się z konkretnymi wyzwaniami z zakresu ekologii i inkulturacji: „Z tego nowego daru przyjętego z odwagą i hojnością, z tego nieoczekiwanego daru, który rozbudza nową i większą kreatywność, wypłyną, jak ze szczodrego źródła, odpowiedzi” (QA, 105). Podkreśla konieczność poświęcenia większej uwagi ludzkim problemom i tragediom, jak również podążania za zagubionym człowiekiem, kimkolwiek on jest i gdziekolwiek się znajduje (zob. QA, 15).

HASŁA-KLUCZE W ADHORTACJI

Adhortację *Querida Amazonia* można odczytywać, odwołując się do dwóch zasadniczych haseł-kluczy. Pierwszy klucz to troska o godność człowieka i prawo do godnego życia każdego człowieka, w szerokim kontekście dbałości o eko-

logię integralną w Amazonii (zob. *QA*, 41-60). Bardzo zasadniczo wybrzmiało to w zdaniu: „Kościół (...) z odnowioną świadomością co do wartości stworzenia, ze swoją troską o sprawiedliwość, (...) pragnie ze swej strony wnieść swój wkład także w dziedzinie ochrony i rozwoju Amazonii” (*QA*, 60), co jest bezpośrednim nawiązaniem do treści zawartych w dokumencie papieskim *Laudato si'*. Natomiast druga część adhortacji to głównie troska o dalszy rozwój Kościoła w Amazonii i dzieła ewangelizacji na tym obszarze, jednakże ze szczególnym uwzględnieniem i wdrożeniem norm i zasad inkulturacji.

KERYGMA Z POSZANOWANIEM INKULTURACJI

Sprawa pięciu wieków historii obecności Kościoła w Amazonii jest ujęta w adhortacji jedynie w kilku zwięzłych zdaniach, ponieważ nacisk został położony na omówienie wyzwań dotyczących teraźniejszości i przyszłości. Franciszek przypomniał bardzo stanowczo zasady nauczania kościelnego, obowiązującego od ponad czterech dekad, dotyczące inkulturacji. Do priorytetów zaliczył głoszenie kerygmy: zatem kerygma i miłość braterska stanowią wielką syntezę całej zawartości Ewangelii, której nie można nie proponować w Amazonii (*QA*, 65), ale zawsze z poszanowaniem zasad inkulturacji, czyli w sposób zrozumiały dla ewangelizowanych oraz z przestrzeganiem ich odrębności kulturowej, niezależnie od tego, do jakiej grupy społeczno-kulturowej przynależą. Ewangelizacja inkulturacyjna powinna stać się bowiem respektowaną przez wszystkich normą i zasadą, ponieważ chodzi o autentyczną Tradycję Kościoła, która „nie jest statycznym zbiorem ani eksponatem muzealnym, lecz korzeniem rosnącego drzewa” (*QA*, 66).

Intrygujący jest punkt poświęcony podstawom amazońskiej świętości (zob. *QA*, 77-80), gdzie jest mowa o świadectwach świętości o obliczu amazońskim, które nie byłyby kopiami wzorców z innych miejsc albo o świętości o rysach amazońskich (zob. *QA*, 77). Jest to subtelne przypomnienie o powołaniu do świętości każdego chrześcijanina, na-

wet najuboższego i pogardzanego, ale jednocześnie dyrektywa dla misjonarzy i ewangelizatorów, aby swoim przepowiadaniem, nauczaniem i świadectwem odważnie promowali nowe wzorce świętości, adekwatne dla Kościoła w Amazonii.

Tematy, które podczas synodu wydawały się być najbardziej problematycz-




O. Artur Kałdowski SVD błogosławiący dzieci na misjach w brazylijskiej Amazonii

ne, zostały omówione w akapicie poświęconym inkulturacyjnym posługom (zob. *QA*, 85-103). Papież Franciszek zaznacza, że poważny brak kapłanów, a przez to znacznie utrudniony dostęp bardzo wielu wiernych do Eucharystii i życia sakramentalnego, nie powinny być przyzwoleniem na klerikalizację, ale raczej na odważne dowartościowanie bogactwa darów i charyzmatów, które Duch Święty wylewa we wspólnocie Kościoła (zob. *QA*, 91). Wielkim darem w życiu i posłudze Kościoła są bowiem osoby świeckie, w tym kobiety: „Wymaga to od Kościoła zdolności otwierania dróg śmiałości Ducha, by powierzyć i konkretnie umożliwić rozwój własnej kultury kościelnej, znacząco świeckiej” (*QA*, 94). Są to mocne i zdecydowane słowa, wskazujące jednocześnie na konieczność stworzenia nowych kryteriów teologiczno-prawnych dla posług świeckich w Amazonii. Bardzo wyraźnie wybrzmiało to w zdaniu: „Kobiety, które w istocie odgrywają kluczową rolę we wspólnotach amazońskich, powinny mieć dostęp do funkcji,

jak również do posług kościelnych, które nie wymagają sakramentu święceń i pozwalają im lepiej wyrazić ich własną rolę” (*QA*, 103).

KOŚCIÓŁ PO STRONIE INDIAN

Jakie zatem nowe rozwiązania duszpasterskie i administracyjne należałoby wprowadzić, aby stawić czoła nowym wyzwaniom? Z pewnością podążanie za ludźmi i „pójście na peryferie” w kontekście bezkresnych obszarów Amazonii stanowi szczególne wyzwanie. Pytanie dotyczy bowiem nie tylko kwestii techniczno-logistycznych, czyli jak tam dotrzeć, ale przede wszystkim tego, jak się w tych środowiskach odnaleźć (zob. *QA*, 29). W sposób pośredni Franciszek postuluje potrzebę zerwania z praktyką improwizowania, tj. dorywczymi rozwiązaniami w dziele ewangelizacyjno-misyjnym, oraz zdecydowanego przecięcia mentalności wycofania oraz obaw przed niepowodzeniem.

Nie ulega wątpliwości, że Kościół w Amazonii od dawna stoi przed trudnym wyzwaniem dotyczącym nowego dookreślenia swojej tożsamości, tj. wypracowania swojego amazońskiego oblicza (zob. *QA*, 7; 61). W kontekście synodu oraz adhortacji *Querida Amazonia* pojawia się zatem pytanie, czy w Amazonii istnieją jedynie w miarę sprawnie funkcjonujące struktury administracyjne Kościoła, czy też Kościół stoi po stronie Indian, ubogich, ludzi z miast i interioru, przyjmując tym samym oblicze Kościoła Indian, ubogich, wykluczonych, poszukujących itp. Papież Franciszek jednoznacznie wskazuje na konieczność przezwyciężenia wszelkiej niemrawości ewangelizacyjnej i przyjęcia na nowo roli proroczej, tak aby Kościół o nowym obliczu amazońskim był Kościołem żywym i zdecydowanie stojącym po stronie człowieka najuboższego, Kościołem podążającym za człowiekiem migrującym oraz broniącym praw człowieka do życia w zdrowym ekosystemie. 

Wypowiedź o. dr. hab. Tomasza Szyszki SVD, profesora UKSW w Katedrze Misjologii i preza Stowarzyszenia Misjologów Polskich, podczas konferencji prasowej Katolickiej Agencji Informacyjnej 12 lutego br. Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.

Płomień, który zapala i rozprasza ciemności

Uroczystości dobiegły końca. Płomień tańczył jeszcze przez chwilę na króciutkim, szarym knotku. Zanim go zdmuchnięto, przez chwilę jeszcze przeglądał się jak w lustrze, podziwiając swój blask odbijający się w pozłacanej szacie relikwiarza. A potem zgasł. Zniknął jego blask. Czy nie mogły już radować się jego światłem. A serce?

Ktoś ciągle wpatrywał się w relikwiarz. „Niech mi ksiądz znajdzie jakąś książkę. O Nim.” Początkowo nie rozumiałem. „Chcę o Nim więcej poczytać.” Starszy pan wyglądał na zamyślonego. Jakby spoglądał w głąb swojego serca, jakby szukał tam zaginionego blasku tego promyczka. „Gdyby nie On...” „Kto?” Starosta naszej parafii nie od razu odpowiedział, dopiero po chwili: „Jan Paweł II. Przecież to od Niego wszystko się zaczęło. Chciałbym znowu usłyszeć Jego słowa”. Starszy pan miał rację. W jakimś sensie to od Niego wszystko się zaczęło. 25 lat temu. Od zwykłego listu. „Czcigodny Ojczy Świąty...” Starszy pan wpatrywał się w pozłacany przedmiot, podobny do krzyża, wracał myślami do przeszłości: „Czcigodny Ojczy Świąty... Zwracam się do Ciebie jako prosty katolik...”

Nasza kaplica napelniała się ciszą. Parafianie wyszli, towarzysząc biskupowi. Z pobliskiej salki dobiegały głosy biegających dzieci. Biskup przybył, by razem z nami świętować jubileusz. To było 25 lat temu. Zaczęło się od listu: „Czcigodny Ojczy Świąty... Zwracam się do Ciebie jako prosty katolik z Syberii, dokąd byli zesłani moi rodzice, moja Mama. Ona do ostatniej minuty szczerze wierzyła w Boga”. Do ostatniej minuty. Kiedy skończył się jubileusz 25-lecia parafii w Błagowieszczeńsku, kiedy

biskup wyjechał, pozostały w ciszy naszej kaplicy jego słowa i dar: milczący znak. Starszy pan wpatrywał się w relikwie św. Jana Pawła II. „Chciałbym

walczył... jak płomień, który broni się, by go nie zdmuchnęli. Zmagał się... jak płomień, który tańczy na świecy, oddając swój blask tym, którzy patrzą. „Ojczy Świąty... w moich żyłach płynie...” W jego żyłach płynie jej krew. Ale nie o krew tu chodzi. Zobaczyłem, że w jego sercu płonie jakby ten sam ogień, który rozpalał ją. „Przykład mojej Mamy to fundament. Mama dawała nam wszystkim siłę. Nam, jej dzieciom, katecheza niewiele mogła dać. Ale świadectwo jej wiary! Widziałem jej twarz, kiedy wstawiała z kolan, widziałem jej hart ducha... Wszystkie kłopoty, wszystkie kłótnie, spory, trudności... Ona była jakby ponad tym! Kiedy wstawiała z kolan, jakiś duch z niej spływał na nas. Ona po prostu czerpała z modlitwy. Czerpała siłę.”

Spojrzałem na obraz papieża Polaka. Dał siłę tak wielu. „Nie lękajcie się!” Pamiętam te słowa. Pamiętam i blask płomyka, który odbijał się jasnym światłem na delikatnych krawędziach relikwiarza. „Otwórzcie drzwi...” Słyszeliśmy ten głos. Ludzkie usta go wyrzekły. Blask zobaczyliśmy, blask dotknął naszych serc. Ale to nie relikwiarz był źródłem światła. On tylko odbijał jasny płomień. Płomień, który tańczył; płomień, który dzielił się swoim pięknym blaskiem; płomień, który zapalał. Ogrzewał. Rozpraszał ciemność.

Starszy pan także patrzył. W głąb swojego serca. Widział palce swojej Mamy, różaniec w jej dłoniach, słyszał. Jej słowa. To nie ona była siłą. Nie ona była światłem. „Kiedy wstawiała z kolan, od modlitwy, jej twarz zdawała się świecić. Nie musiała uczyć nas modlitwy. Ona po prostu się modliła.” Odbijała światło. Jak relikwiarz, przed którym igra jasny płomień. Jak pozłacany relikwiarz, który karmi się ciepłem tańczącego płomienia. Starszy pan z dumą



Starosta Błagowieszczeńska – Aleksandr Iwanowicz Ryniejskij z relikwiami św. Jana Pawła II

o Nim więcej się dowiedzieć.” Spojrzałem na pozłacany krzyż, w sercu którego spoczywała milcząca obecność świętego papieża. „Nie lękajcie się!” Jego słowa porywały wielu, kazały dzielić się nadzieją, kazały kochać. Jego modlitwa wzywała do modlitwy i do zaufania. Jego cierpienie... On do ostatniej minuty ufał... Spojrzałem na naszego starostę – człowieka, który 25 lat temu pisał: „Ojczy Świąty... Po śmierci mojej Matki obiecałem sobie i jej zebrać w jedno przestraszonych ludzi. Obiecałem tchnąć w nich nadzieję i siłę ducha. Obiecałem odrodzić katolicką parafię na tych ziemiach...” Płomień zatańczył znowu, zostawił swój blask w sercu... Szara twarz mężczyzny zajaśniała czymś tak ciepłym, tak delikatnym. Ćwierć wieku temu zebrał w jedną grupę kilkanaście osób, pisał do biskupa, pisał do księży,

pokazał zdjęcie Matki. Ona dała mu siłę. Kiedy klęczała, uczyła, jak żyć... Kiedy klęczała, uczyła, jak dalej iść... Kiedy klęczała, kiedy się modliła, dawała siłę... Płomień rozpraszał mrok... Cisza zamieszkała w sercu... Zdławiła krzyk i ból... „Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi!” Uczył nas papież, jak żyć. „Nie lękajcie się!” Uczył nas, jak mamy dalej iść. Ludzie wiary. Ludzie, którzy nie boją się klęczeć. Mają siłę, by klęczeć. Odwagę, by ufać. Ludzie wiary. Ludzie, którzy widzą blask. Światło, które rozprasza gęstą ciemność. Ona chce zamknąć oczy, tak byśmy nie widzieli. Nie zobaczyli tego, który obok stoi, który obok idzie, który płacze, który obok się modli.

Blask zapłonął w sercu mężczyzny. 25 lat temu postanowił napisać. „Czcigodny Ojciec Święty... Pamiętam słowa, które powiedziałeś w Gnieźnie w 1979 r.: »Pragniemy prosić gorąco naszych braci, którzy są wyrazicielami tradycji wschodniego chrześcijaństwa, ażeby pamiętali słowa Apostoła: *jedna wiara, jeden chrzest. Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich.* (Ef 4,5-6). Ażeby o tym pamiętali, w dobie szukania nowej jedności chrześcijan«. My, katolicy na Dalekim Wschodzie, staramy się o tym pamiętać”. Światło. Pozwala zobaczyć tego, który stoi obok. Wtedy wyciągniesz do niego rękę. Zobaczysz: jedna wiara – choć tak wiele sposobów modlitwy. Jeden chrzest – otwiera wiele dróg, daje początek wielu ścieżkom. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich. Katolicy z Błagowieszczeńska walczyli, jak ten płomień walczący z ciemnością. Chcieli pamiętać. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich – nie pozwolić zdławić się ciemności. Widzieć. Ciągłe dostrzeganie tego, który stoi obok. Ciągłe dostrzeganie tych, którzy idą obok. Jeden chrzest – choć tak wiele dróg, jedna wiara – choć modlimy się inaczej. Jeden Bóg i Ojciec.

Ojciec jest tylko jeden. Bo światło jest tylko jedno – choć odbija się w wielu naczyniach. Ma moc płonąć na wielu świecach, ma moc rozjaśniać wiele pomieszczeń, ogrzewać wiele serc. Ma moc oświecić drogę każdemu, pokazać ścieżkę. Bezpiecznymi i pewnymi uczynić jego kroki. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich.

Starszy pan ciągle wpatrywał się w relikwiarz. „Niech mi książkę znajdzie jakąś książkę. O Nim”. Początkowo nie rozumiałem. „Chcę o Nim więcej przeczytać.” Czyż nie każdy z nas szuka Tego światła? Ono odbija się na tak wielu naczyniach: „Kiedy Mama wstawała z kolan, od modlitwy, jej twarz zdawała się świecić. Nie musiała uczyć nas modlitwy. Ona po prostu się modliła.” Blask wzywa, by go szukać znowu: „Jan Paweł II, przecież to od Niego wszystko się zaczęło. Chciałbym znowu usłyszeć Jego słowa”.

Czyż nie Boga odczuwamy, kiedy widzimy piękno człowieka? Czyż nie Bogiem się karmimy, kiedy czerpiemy moc ze słów człowieka? Czyż nie Bo-

„Pamiętajcie słowa Apostoła...” Światło otwarło nową drogę: „Czcigodny Ojciec Święty...” Pokazało nowe ścieżki: „U nas, katolików w Błagowieszczeńsku...” Otworło oczy i pokazało tych, którzy idą obok: „Czcigodny Ojciec Święty... U nas, katolików w Błagowieszczeńsku, bardzo pomyślnie układają się relacje z prawosławnymi, zwłaszcza z duchowieństwem. Razem świętowaliśmy rocznicę założenia naszego miasta”.

Uroczystości dobiegły końca. Starszy pan zamknął oczy. Zgasł płomień świecy. Cisza przycupnęła na krzeselku obok niego. Cisza otworzyła usta w modlitwie. Napełniła serce modlitwą. Zaprosiła Boga, by znowu zamieszkał w duszy. Cisza dotknęła pamięć wspomnieniem. Cisza chciała raz jeszcze zapalić dawny płomień. Cisza raz jeszcze chciała posłać w drogę. W nieznaną drogę. I jak przed laty, chciała napełnić serce odwagą i miłością: „Czcigodny Ojciec Święty...” Wracały słowa zapisane przed wielu laty; słowa zrodzone z płomienia, który zapalił się w sercu: „Czcigodny Ojciec Święty... Proszę wybaczyć moją śmiałość...” Ogień zrodził blask, jego światło zrodziło miłość. Ona dała początek pragnieniom. Te kazały się modlić. Modlitwa wyblagała siłę. Siła zrodziła odwagę, by działać. „Czcigodny Ojciec Święty... Proszę wybaczyć moją śmiałość...” By podać rękę tym, którzy idą obok, by pomóc. „Zwracam się z prośbą do Waszej Świątobliwości o pomoc w wybudowaniu naszym braciom prawosławnym ich cerkwi tutaj, w Błagowieszczeńsku.”

Uroczystości dobiegły końca. Cisza znowu zamieszkała w kątach kaplicy. Wpatrywała się w relikwie św. Jana Pawła II. Dar biskupa na 25-lecie parafii. Czcigodny Ojciec Święty przybył tam, gdzie przed laty napisano list, gdzie chrześcijanie szukają nowych dróg jedności, gdzie Bóg zapalił kolejne światło. Starszy pan jakiś czas później wyszedł z kaplicy, niosąc w rękę książkę. Na jej okładce widniały słowa: „Szukałem Was a teraz Wy przyszlście do mnie”. Czyż Bóg nie pragnie kolejny raz rozpałcić jaśnie serce?



Relikwie św. Jana Pawła II w kościele w Błagowieszczeńsku

zdjęcia: Krzysztof Grzybek SVD

żej miłości poszukujemy, szukając przebaczenia i pokoju? Jeden Bóg i Ojciec wszystkich... Światło, które zobaczył nasz starosta w modlitwie swojej Matki. Jedna wiara, jeden chrzest. Światło, które zajaśniało w Gnieźnie w 1979 r.





fot. archiwum Józefa Roszyńskiego SVD

Diakon Elias Aiyako SVD z o. Józefem Roszyńskim SVD, Papua-Nowa Gwinea



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

— maj 2020 —

**Módlmy się, aby diakoni,
wierni służbie Słowa i ubogim,
byli ożywiającym znakiem
dla całego Kościoła.**

Urząd diakona sięga początków istnienia Kościoła. Już pierwsi apostołowie zrozumieli, że we wspólnocie wierzących istnieje potrzeba posługi potrzebującym. Teolodzy Soboru Watykańskiego II przyjęli, że diakoni mają przede wszystkim asystować biskupowi i prezbiterom przy celebracji Eucharystii oraz czytać Ewangelię, niekiedy głosić słowo Boże. Poza tym mogą rozdzielać Komunię św., udzielać chrztu, asystować przy zawieraniu małżeństw, nosić wiatyk do chorych i prowadzić pogrzeb. Zobowiązują się także do pełnienia dzieł miłosierdzia, czyli do służby i pomocy chorym oraz ubogim.

Posługa diakona związana jest z przyjęciem święceń w stopniu diakonatu. Zazwyczaj urząd diakona jest stopniem przejściowym do przyjęcia święceń kapłańskich. Diakoni zobowiązują się wtedy do zachowania celibatu. Przy ołtarzu noszą dalmatykę i stułę opierającą się na jednym tylko ramieniu. Sobór Watykański II, dla ubogacenia posług w Kościele, przywrócił także funkcję diakona stałego, którym może być żonaty mężczyzna – oczywiście za zgodą żony – jeśli czuje się

powołany do takiego stanu oraz po zdobyciu odpowiedniego przygotowania.

Papież Franciszek w jednej z homilii wygłoszonych w dniu święceń diakonatu podzielił się m.in. następującymi uwagami: „Sługa uczy się każdego dnia dystansowania się od dysponowania wszystkim dla siebie i dysponowania samym sobą, jak ma na to ochotę. Codziennie rano ćwiczy się w ofiarowywaniu swego życia, w myśleniu, że każdy dzień nie będzie należał do niego, że trzeba go przeżywać jako dar z siebie. Bowiem ten, kto służy, nie jest zazdrosnym stróżem swego czasu, a wręcz rezygnuje z bycia panem swego dnia”.

Bądźmy wdzięczni Panu Bogu za obecność pośród nas diakonów i otoczmy ich modlitwą, aby podjęte zadania mogli rzetelnie realizować. Módlmy się, aby ich zaangażowanie rzeczywiście ożywiało Kościół, którego podstawową aktywnością jest bezinteresowna służba, wynikająca z radosnej odpowiedzi na dar życia i powołania.

Siostra klauzurowa



Andrzej Danilewicz SVD

Wielu Samarytan z owego miasta zaczęło w Niego wierzyć dzięki słowu kobiety świadczącej: „Powiedziała mi wszystko, co uczyniłam”. Kiedy więc Samarytanie przybyli do Niego, prosili Go, aby u nich pozostał. Pozostał tam zatem dwa dni (J 4,39-40).

Happy end

Uszu można używać do różnych celów. Doskonale nadają się do podtrzymywania okularów, do zawieszania kolczyków, do mycia, a nawet do potargania, gdy ktoś jest niegrzeczny. Nie zawsze jednak są wykorzystywane do swego pierwotnego celu. Stąd apel Jezusa: *Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha!* (Mk 4,23).

Słuchanie jest ważne, bo wiara rodzi się ze słuchania (por. Rz 10,17). Tak właśnie stało się w przypadku mieszkańców miasteczka Sychar. Słowa Samarytanki przyprowadziły ich do Chrystusa. I to dosłownie. Idą do studni, przy której wcześniej kobieta rozmawiała z Jezusem. Chcą przekonać się osobiście; nie dlatego, że jej nie wierzą, ale dlatego, że woda ze źródła jest lepsza niż ze środka rzeki. Niewątpliwie muszą być pod wielkim wrażeniem nowo odkrytego Mesjasza, skoro zapraszają Go do siebie. Zapominają o antagonyzmach, jakie dzieliły Samarytan i Żydów, rozbierają zasieki nieprzyjaźni i zasypują rowy uprzedzeń. Proszą, aby ten żydowski Nauczyciel został z nimi.

Tu przychodzi mi na myśl sytuacja z dwoma uczniami idącymi do Emaus, do których przyłącza się nieznanomy Wędrowiec. Gdy rozma-

kowali się w Jego towarzystwie, a *On okazywał, jakoby miał iść dalej* (Łk 24,28), wypowiadają podobną prośbę: *Zostań z nami* (Łk 24,29). Obyśmy potrafili tak się modlić i tak tęsknić za Bogiem.

I Jezus zostaje. To zdumiewające, przecież spieszył się do Galilei – inaczej nie szedłby na skrót przez Samarię. Ale teraz to nie ma znaczenia. Od planów ważniejszy jest człowiek i jego wiara.

Jezusowi musieli spodobać się ci ludzie, skoro pozostał u nich dwa dni. A oni mówili do Samarytanki: *Wierzymy już nie dzięki twemu opowiadaniu, na własne bowiem uszy usłyszeliśmy i jesteście przekonani, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata* (J 4,42).

I tak doszliśmy do końca historii kobiety z samarytańskiego miasteczka Sychar, która przy studni spotkała spragnionego Mesjasza. Jest

to historia ze szczęśliwym zakończeniem. Lubimy takie historie, ale najbardziej lubi je Bóg. Jako współreżyser historii życia każdego z nas, zapewne zrobi wszystko, aby i one miały podobne zakończenie. *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16).



for pixabay.com

Spotkanie z każdym człowiekiem to jakby spotkanie z nowym światem. Spotykamy ludzi znajomych, ale i przygodnych.

Zwykle traktujemy krótkie spotkania w sposób automatyczny i raczej powierzchowny, nie przywiązując do nich większej wagi. Nie przejmujemy się faktem, że nawet chwila w biurze czy przy kasie w supermarkecie może wnieść odrobinę dobra w życie drugiego człowieka. Bywa też, że jest odwrotnie – nasze krótkie przebywanie z drugim człowiekiem dodaje więcej smutku i trudu spotkanej osobie. Niestety zdarza się, że nie zwracamy uwagi na fakt, iż szacunek i okazane zrozumienie, jak też bliższe poznanie drugiej osoby mogą otworzyć przed nami nowy, nieznany świat. Rozmowa i uważne wsłuchiwanie się w słowa interlokutora mogą sprawić, że spojrzymy na życie w nowy sposób. Zdarza się, że żyjemy obok siebie przez dłuższy czas, a mimo to możemy się w ogóle nie znać. Jest to czas zmarnowany,



W kościele w Wangzhuang

Spotkanie z panią Dīng Lī

Władysław Madziar SVD • WŁOCHY

kiedy mieliśmy możliwość wzrastać w naszym człowieczeństwie, ale nie wykorzystaliśmy danej nam szansy.

W naszym rzymskim Collegio del Verbo Divino pojawia się bardzo wielu werbistów, którzy zatrzymują się na kilka dni, a czasem na dłużej. Bywa też, że gościmy niewerbistów. Ten ciągły ruch w domu może być uciążliwy, bo zakłóca nasz codzienny rytm. I choć może wprowadzać nieco zamętu w nasz program codzienności, to jednocześnie daje możliwość ciągłego konfrontowania naszego stylu życia z życiem naszych współbraci w różnych zakątkach świata, a także ze zwykłym życiem osób świeckich poza murami klasztorными. Stwarza dobrą okazję, aby nie ruszając się z miejsca, poznawać bogactwo kultur, różny



Wierni w Chinach

zdjęcia: Jan Zwolaki

sposób wyrażania wiary i niewyczerpaną różnorodność ludzkich istot.

DZIECIĘCY ZACHWYT

Na początku 2020 r. gościliśmy przez parę dni w naszym kolegium panią Dīng Lī z Chin. Dla mnie Chiny są krajem mało znanym i tajemniczym, po części także przez język, który zdaje się być nieosiągalny. Kilka ra-

cia; czymś żywym i naturalnym. Przyjemnie było słuchać jej dziecięcego zachwytu nad odkrywanymi prawdami wiary czy patrzeć na jej wręcz zauroczenie chrześcijaństwem. Nieczęsto spotyka się chrześcijan, którzy cieszą się darem wiary i mówią o nim, jak zapaleni kibice o meczu swojej drużyny.

Pani Dīng mieszkała z nami na przełomie stycznia i lutego, kiedy z coraz

mieszkania, zorganizowała sobie życie pomiędzy pracą, czytaniem, modlitwą i rozmowami ze znajomymi przez telefon. Nie widzi trudności w ograniczeniu wychodzenia i poruszania na zewnątrz. Kogoś może zaskoczyć jej największy problem, jakby z innego świata, jaki autentycznie przeżywa. Bowiem szczególny ból sprawia jej niemożność uczestniczenia w codziennej Mszy św. W czasie izolacji od świata rozkoszuje się czarno-białym filmem „Pieśń o Bernadecie”. Uczestniczy w Mszy św. transmitowanej przez telewizję. W sobotę podejmuje ryzyko, żeby dostać się do znajomego chrześcijanina i ręcznie przepisać do swojego notatnika czytania niedzielne, by później je rozważyć. W Środę Popielcową idzie do kościoła, aby w małej grupce ośmiu wiernych, razem z kapłanem, rozpocząć Wielki Post. Może to dziwne, ale tylko prawdziwy Boży zapalenie może znaleźć pokój ducha w takiej sytuacji. Kogoś taka forma chrześcijaństwa może zaskoczyć, bo jest bardzo wymagająca. Jest to przykład osoby wierzącej, która wierzy tak głęboko, że żyje na granicy ryzyka.

W sytuacji poważnego niebezpieczeństwa dla jej zdrowia wyrwa się z domu do kościoła, aby odbyć spowiedź. Wyznaje, że ten sakrament jest dla niej bardzo ważny i praktykuje go regularnie co dwa tygodnie, a nawet częściej. To całkiem inne chrześcijaństwo od bardzo wygodnej i nieangażującej formy, znanej nam z różnych miejsc w kontekście europejskim.

MIŁOŚĆ DO CHRYSZTUSA – ISTOTĄ CHRZEŚCIJAŃSTWA

Spotkanie z osobą głęboko wierzącą uświadamia nam, że wiara w Pana Jezusa jest czymś pięknym i dającym radość. To nie błędy, skandale i grzechy chrześcijan, o których słyszymy tak często, stanowią istotę chrześcijaństwa, ale głęboka miłość do Chrystusa pojedynczych i często niepozornych osób, które tworzą wspólnotę Kościoła i wnoszą dobro w życie innych, nawet w chwilach strachu i niepewności.



Koloseum w Rzymie – miejsce męczeństwa pierwszych chrześcijan

zy miałem okazję siedzieć z tą panią przy stole i słuchać jej, jako naocznego świadka, kiedy mówiła o życiu w Chinach i o skomplikowanej sytuacji Kościoła w tym kraju.

Pani Dīng jest jedyną katoliczką w całej rodzinie. Przebyła dość niezwykłą drogę do wiary w Pana Jezusa i do Kościoła katolickiego. Najpierw należała do różnych wspólnot protestanckich, ale dość szybko zorientowała się, że w każdej z nich pastor mówił co innego. Ten brak jedności odepchnął ją od wspólnot protestanckich. Na ścieżkę do Kościoła katolickiego naprowadziła ją postać biskupa Myriela z filmu „Nędznicy”. Nieraz możemy być zadziwieni, jak działa Duch Święty w życiu ludzi.

To poszukiwanie i powolne odkrywanie chrześcijaństwa sprawiło, że wiara dla tej młodej kobiety stała się najważniejszym elementem ży-

wiekszą intensywnością zaczęły docierać do nas niepokojące wieści o nowym wirusie. W Rzymie natychmiast zaczęto patrzeć na nią z podejrzliwością i wielu ludzi zaczęło ją dyskretnie omijać. Z dnia na dzień pojawiła się niepewność – z jednej strony, co dzieje się z jej rodziną, a z drugiej, jak uda się jej powrócić do domu.

MOC DUCHA I ZAUFANIE

Mogła budować jej postawa. Nie wielka kobieta okazała wielką moc ducha. Nie widać było w niej strachu ani paniki, ale stanowczość i zaufanie. To wręcz kontrastowało z panicznym zachowaniem niektórych moich współbraci.

Pani Dīng udało się opuścić Włochy i wrócić do swoich bliskich. Jej znajomy mówi, że nawet tam podchodzi do tej wyjątkowej sytuacji z wielkim dystansem. Nie mogą opuszczać

Dot. Andrzej Danilewicz SVD





Dołącz do ogólnopolskiej akcji duchowego wsparcia misjonarzy w Wielkim Poście przez np. modlitwę, post lub ofiarowane cierpienia.

Wylosuj misjonarza na www.misjonarznapost.pl

■ MISJONARZ NA POST

Wraz z rozpoczęciem Wielkiego Postu wystartowała po raz kolejny akcja „Misjonarz na Post”, której celem było objęcie opieką modlitewną polskich misjonarzy i misjonarki.

Akcja cieszyła się dużą popularnością, zaledwie w ciągu pierwszych kilku dni włączyło się w nią ponad 40 tys. osób. Objętych nią zostało 1903 polskich misjonarzy i misjonek, pracujących w 99 krajach na 5 kontynentach, wśród nich 172 werbistów i 48 Służebnic Ducha Świętego.

„Dostajemy wiele podziękowań od misjonarzy, co powoduje, że mamy większą motywację do działania – napisali organizatorzy akcji. – Taka jest właśnie idea akcji »Misjonarz na Post«. Chcemy przypomnieć, jak wielką pracę podejmują na co dzień misjonarze i zachęcić do udzielenia im duchowego wsparcia, które przecież nic nie kosztuje.”

Patronat honorowy nad akcją objęli abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański i przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski oraz bp Jerzy Mazur SVD, przewodniczący Komisji Episko-

patu Polski ds. Misji. Wśród patronów medialnych akcji był także miesięcznik „Misjonarz”.

■ GORZKIE ŻAŁE W KLEOSINIE

Wspólnota werbistów w Kleosinie przygotowała szczególne przeżywanie Wielkiego Postu. W każdą niedzielę, aż do Niedzieli Palmowej włącznie, w parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus odbywały się „Gorzkie żale z werbistami”. W czasie nabożeństwa usłyszeć można było kazanie pasyjne, zaś muzyczną oprawę zapewniały chóry i muzycy z Białegostoku i okolic.

„Chcieliśmy wprowadzić nowy sposób modlitwy i ożywić modlitewnie naszą wspólnotę parafialną. Chodziło też o to, by spróbować przeżywać Wielki Post na głębszym poziomie – mówić o. Henryk Ślusarczyk SVD, rektor domu misyjnego w Kleosinie. – Uczestnictwo w pierwszym nabożeństwie przerosło nasze najśmielsze oczekiwania.”

O. Ślusarczyk nie ukrywał, że inspiracją do zorganizowania „Gorzkich żali

z werbistami” w Kleosinie była podobna inicjatywa, która z powodzeniem jest podejmowana już od kilku lat w Poznaniu. Podkreślił, że oprócz wiernych modlących się w kościele, nabożeństwo online oglądało blisko 1000 osób. Wyraził nadzieję, że to wydarzenie religijne na trwałe zapisze się w kalendarzu Wielkiego Postu w Kleosinie.

Nabożeństwo przebiegało wg prostego schematu. Rozpoczynało się wystawieniem Najświętszego Sakramentu, po którym śpiewane były Gorzkie żale. Śpiew prowadzili muzycy zaproszeni na daną niedzielę. Następnie można było posłuchać kazania pasyjnego, a na zakończenie udzielane było błogosławieństwo. Kaznodziejami w czasie kolejnych niedziel byli werbiści z Kleosina i Chłudowa, a także abp Tadeusz Wojda, metropolita białostocki. W gronie muzyków znaleźli się m.in.: Ensem-



foto: werbiści.pl

ble QuattroVoce, Schola Coelum, Schola Gregoriana Sancti Casimiri i chór parafialny z Kleosina.

W Kleosinie k. Białegostoku werbiści pracują od 1972 r. Prowadzą aktywną animację misyjną i pomagają duszpastersko lokalnemu Kościołowi. Od kilkadziesiątu lat angażują się w działalność Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie DROGA, którego założycielem i prezesem jest o. Edward Konkol SVD. Od 2002 r. prowadzą parafię św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

■ ROCZNICA ŚMIERCI BŁ. O. MZYKA

23 lutego br. werbiści z Chłudowa oraz mieszkańcy wioski upamiętnili męczennicką śmierć bł. o. Ludwika Mzyka SVD, zamordowanego przez hitlerowców 20 lutego 1940 r. w Forcie VII w Poznaniu.

Ceremonie w Chłudowie rozpoczęły się Mszą św. w kościele parafialnym Wszystkich Świętych, której przewodni-



for: Franciszek Bak SVD

czył o. Jan Wróblewski SVD, rektor Domu Misyjnego św. Stanisława Kostki oraz inicjator spotkań i modlitw w Forcie VII. W czasie liturgii dziękowano Bogu za świadectwo życia bł. o. Mzyka i modlono się o jego kanonizację. Homilię wygłosił o. Ryszard Hoppe SVD, proboszcz chłudowskiej parafii. Po Mszy św. uczestnicy udali się do Fortu VII, gdzie pod ścianą straceń złożyli kwiaty, zapalili znicze i modlili się za pomordowanych we wszystkich niemieckich i sowieckich obozach koncentracyjnych oraz o pokój na świecie. Mieli także okazję poznać bliżej historię i losy więzionych w tym miejscu osób. Po celach i korytarzach Fortu VII oprowadził chłudowian Grzegorz Kucharczyk, kierownik Muzeum Martyrologii Wielkopolan – Fort VII. Przybliżył też ostatnie dni życia bł. o. Ludwika Mzyka SVD, zamordowanego 20 lutego 1940 r. strzałem w tył głowy.

O. Ludwik Mzyk SVD był pierwszym mistrzem nowicjatu Polskiej Prowincji SVD, który w tym czasie mieszkał się w Chłudowie. Tam został aresztowany przez hitlerowców i wraz z innymi zakonnikami osadzony w Forcie VII, gdzie zginął. Został beatyfikowany 13 czerwca 1999 r. w gronie 108 męczenników II wojny światowej. Wśród nich znalazło się trzech innych werbistów: o. Alojzy Li-

guda SVD, br. Grzegorz Frąckowiak SVD i o. Stanisław Kubista SVD.

■ KONTENER DO TOGO

17 lutego br. zostały wysłane z Pieniężna dwa kontenery do Togo. W wysyłce znalazły się m.in.: fotel ginekologiczny, drobny sprzęt medyczny, opaski dzienne i lateksowe, bandaż, plastry, siatki opatrunkowe i rękawiczki lateksowe, kule ortopedyczne, balkoniki i wózki inwalidzkie, łóżka, pościel i ręczniki. Do klasztoru Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wierzytwej Adoracji w Lomé wysłano elektroniczne organy. Do istniejących lub będących w budowie kościołów i kaplic postarano się o przedmioty wchodzące w skład wyposażenia, jak np.: tabernakulum, monstrancje, naczynia i szaty liturgiczne, bielizna kielichowa, figury Matki Bożej i świętych oraz różańce i medaliki dla wiernych. Pamiętano też o dzieciach i młodzieży, dla których zostały wysłane m.in.: plecaki, zeszyty, bloki rysunkowe, kredki, ołówki, farby i pędzle, długopisy, linijki i nożyce oraz inne szkolne przedmioty. W ramach pomocy przekazano sprzęt służący do utrzymania czystości i porząd-



for: SVD Pieniężno

ku w obejściu budynków i kościołów. W kontenerach znalazły się też instrumenty muzyczne i podstawowe narzędzia do drobnych napraw, jak również środki czystości i higieny osobistej.

Wszystkie wysłane przedmioty zostały zgromadzone dzięki hojności przyjaciół misji z całej Polski oraz zaangażowaniu Referatu Misyjnego w Pieniężnie, a także innych werbistowskich referatów i domów misyjnych, w ramach akcji: „W zdrowym ciele”, „Znaki wiary”, „Paramenty liturgiczne”, „Misyjny opatrunek”, „Instrumenty na misje”, „Kule nadziei”, „Otwarte serce” i „Uczniowie – Uczniom”. Część przedmiotów pochodziła również ze zbiorów Dzieła Pomo-

cy „Ad Gentes” i Fundacji „Redemptoris Missio” z Poznania.

Koordinacją wysyłki kontenerów zajmowali się o. Mariusz Góryjowski SVD i o. Waldemar Kus SVD. / za: Wiesław Dudar SVD

■ UCZNIOWIE – UCZNIOM

W związku z Nadzwyczajnym Miesiącem Misyjnym ogłoszonym przez papieża Franciszka, Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie, we współpracy z p. Anną Machul, nauczycielką z Gdańska, zorganizował zbiórkę przyborów szkolnych dla uczniów w Togo – akcję „Uczniowie – Uczniom”. Inicjatywa



for: Hanna Zagroba

ta zainteresowała wielu nauczycieli i kapełanów, a przede wszystkim uczniów. Dzięki współpracy koordynatorów – o. Wiesława Dudara SVD i innych werbistów – udało się wszystko zgromadzić w Pieniężnie.

Akcja „Uczniowie – Uczniom” trwała od października do końca grudnia 2019 r. Zebrane przybory szkolne zostały posegregowane i zapakowane do kontenerów, których przeznaczeniem było Togo. W akcji wzięli udział: ponad 40 szkół i przedszkoli, dwie parafie (Gdańsk i Lichnowy) oraz Centrum Wolontariatu Caritas Archidiecezji Gdańskiej.

„Wiemy, że dzięki wspólnym działaniom praca misjonarzy może przynieść lepsze owoce i dostarczyć wiele radości tym, do których zostali oni posłani – powiedziała p. Anna Machul. – Idealnie brzmią słowa Matki Teresy z Kalkuty: »Nie potrafimy robić wielkich rzeczy. Możemy robić rzeczy małe, za to z wielką miłością«. Mamy nadzieję, że akcja »Uczniowie – Uczniom« oraz inne działania na rzecz misji będą przynosiły jeszcze większe owoce, bo wspólnie możemy zrobić więcej dobrego.”

za: werbisci.pl



... siostry

Powstanie nowego zakonu to swo- go rodzaju „wybuch duchowej energii” i zazwyczaj nie kończy się jedynie na powstaniu jednej tylko struktury. W wielu przypadkach po powstaniu zakonu męskiego powstaje również zakon kobiecy (niekiedy na odwrót), a nawet ruch współpracowników świeckich. Od czasu założenia franciszkanów mówi się w związku z tym o trzech zakonach: męskim, żeńskim i zakonie świeckich, którzy też chcą uczestniczyć w duchowych dobrach danego zakonu.

Sprawa ma się nieco inaczej w przypadku założyciela werbistów – św. Arnolda Janssena. On założył trzy zgromadzenia. Pierwsze to męskie Zgromadzenie Słowa Bożego (1875 r.), następnie czynne Zgromadzenie Misyjne Służebnic Ducha Świętego (1889 r.) i kontemplacyjne Zgromadzenie Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji (1896 r.). Powstanie dwóch zgromadzeń żeńskich – czyn-

nego i kontemplacyjnego – jest swo- go rodzaju ewenementem w Kościele.

W Polsce siostry służebnice znane są jako siostry misyjne, ale również często nazywa się je słowem pochodnym od zakonu męskiego – werbistkami. Podobno nie wszystkim siostrom się to podoba, bo mają przecież swoją własną nazwę, swoją historię i swoją oryginalną tożsamość. Niewiele jednak brakowało, a siostry ze zgromadzenia założonego przez Arnolda Janssena byłyby rzeczywiście „werbistkami”.

Otóż pierwsze konkretne kroki w kierunku powołania zakonu żeńskiego były podjęte już w 1882 r., a więc siedem lat przed ich rzeczywistym założeniem. Według pierwszego projektu też miały powstać trzy zakony. Tyle tylko, że nie jeden męski i dwa żeńskie, a na odwrót – dwa męskie i jeden żeński. Jeden zakon męski miał zrzeszać księży, drugi braci zakonnych, natomiast zakon sióstr miał być zakonem czynnym. Wszystkie trzy zakony miały być poświęcone Słowu Bożemu (*Verbum Divinum*), dzięki czemu w skróconej formie by-



W klasztorze kontemplacyjnego Zgromadzenia Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji w Steylu, Holandia

łaby mowa o „werbistach” i „werbistkach”, co wypływałoby bezpośrednio z nazwy każdego zgromadzenia i z jego własnej tożsamości.

Okazało się jednak, że czas zweryfikował te plany. Księża i bracia zostali włączeni do jednego zakonu, natomiast na powstanie zakonu żeńskiego trzeba było jeszcze poczekać. Dopiero pod koniec 1882 r. pojawiła się pierwsza kandydatka. Była nią błogosławiona dziś s. Maria Helena Stollenwerk. W jej decyzji było bardzo dużo wiary. Kiedy przyjechała do Steylu, o. Arnold nie mógł dać jej pewności, że zgromadzenie żeńskie w ogóle powstanie. Nie mógł wysłać jej również do pracy w Chinach, o której marzyła. Przeciwna jej decyzji była rodzina Heleny Stollenwerk, a nawet jej spowiednik.

Jednak Helena Stollenwerk nie udała się do już istniejącego zakonu, ale zawierzyła do końca o. Arnoldowi. Została służącą przy misyjnym seminarium w Steylu. Była to praca niezwykle pożyteczna, bo dom misyjny rozkwitał coraz bardziej i już po ośmiu latach jego istnienia wśród seminariów misyjnych ustępował pod względem liczebności bodajże tylko seminarium mediolańskiemu.



foto: Maciej Malicki SVD

Siostry ze Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego w Botswanie

Jak to się jednak stało, że siostry misyjne nie zostały „werbistkami” tylko „Służebnicami Ducha Świętego”? Zmiana ta związana jest z duchową transformacją, jaką przeszedł o. Arnold ok. 1884 r. Pisaliśmy o tej przemianie w jednym z poprzednich numerów. Jeszcze w pierwszych szkicach reguły z 1882 r. mówił on o zgromadzeniach poświęconych Słowu Bożemu i o tym, żeby na habitach, jakie by one nie były, zarówno kobiety, jak i mężczyźni nosili wizerunek Najświętszego Serca Jezusa. Jednakże po spotkaniu ze środowiskiem Bractwa Ducha Świętego z Wiednia w osobach o. Ferdinanda Meditsa CM i Magdaleny Leitner, która miała objawienia Ducha Świętego, św. Arnold zmienił duchowe akcenty i skierował się w stronę czci Ducha Świętego.

Podstawowym wewnętrznym (pobożnościowym) celem nowego zgromadzenia miała być właśnie cześć Ducha Świętego i modlitwa o świętość kapłanów. Celem zewnętrznym natomiast była oczywiście praca misyjna. Na tym nowym etapie od samego początku pojawiła się myśl o gałęzi kontemplacyjnej. Potrzeba modlitwy nie była niczym nowym w przypadku o. Arnolda. Od młodości był on zwolennikiem modlitwy wstawienniczej. Mówił o niej tak: „Na pewno każdy z nas musi być przekonany, że jest ubogi i potrzebuje modlitwy. Ale jeśli mimo wszystko większość modlitw [ktoś] ofiaruje za innych, a dopiero na końcu – nie z pychy, ale z miłości do Boga i bliźniego – pomyśli o sobie, to Bóg wysłucha go odnośnie do jego osoby tak samo, jak gdyby podwójnie czy potrójnie modlił się za siebie”. Te trzy zgromadzenia miały wykazywać się jednością w modlitwie i w działaniu. Piękna idea, do której ciągle jeszcze musimy dорастаć jako Rodzina Arnoldowa. Przede wszystkim chyba za mało korzystamy z charyzmatu sióstr kontemplacyjnych. Zbyt mało liczymy na ich modlitwy. Ale być może to tylko moje osobiste przyznanie się do winy.

Dariusz Pielak SVD

O. Józef Gruener SVD (1922-1999)

„Zapamiętano go jako skromnego i gorliwego kapłana.”

Józef urodził się 23 lutego 1922 r. w miejscowości Leszczyny k. Rybnika w rodzinie Pawła i Marty z domu Szampera. Ojciec pracował na kolei, a matka zajmowała się domem i wychowaniem czwórki dzieci. Po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnej miejscowości, w sierpniu 1934 r., rozpoczął naukę w werbistowskim niższym seminarium w Rybniku, którą kontynuował w gimnazjum państwowym. Po wybuchu II wojny światowej przez rok przebywał w domu rodzinnym, ucząc się pisania na maszynie i stenografii. W tym czasie utrzymywał stały kontakt z werbistami w Rybniku. Za radą jednego z nich, o. Karola Janoszki, we wrześniu 1940 r. wstąpił wraz z kolegami do nowicjatu Zgromadzenia Słowa Bożego w Domu św. Krzyża w Nysie. Nie dane im jednak było pozostać tam długo. W styczniu 1941 r. Dom św. Krzyża zaczęto zasiedlać Niemcami z krajów bałkańskich. Przełożeni postanowili przenieść nowicjuszy do Domu św. Gabriela w Mödling k. Wiednia. Po dwóch miesiącach, zajęciu domu przez Wehrmacht, alumni zostali przeniesieni do Domu św. Augustyna w Hangelar k. Bonn, skąd po trzech miesiącach udali się do Domu św. Arnolda w Neuenkirchen. Tam pozostali do końca czerwca 1945 r. W latach 1945-1947 Józef kontynuował studia teologiczne w werbistowskim seminarium mieszczącym się w Domu św. Augustyna w Hangelar. Tam też w kościele seminaryjnym 8 grudnia 1946 r. złożył wieczystą profesję zakonną, 4 maja 1947 r. przyjął święcenia diakonatu, a 14 września tegoż roku otrzymał święcenia kapłańskie. Został przez przełożonych skierowany do pracy w Polsce.

W latach 1948-1951 o. Józef pracował jako wychowawca oraz nauczyciel geografii, języka łacińskiego i religii w werbistowskim niższym seminarium w Domu św. Józefa w Górnej Grupie k. Grudziądza. W latach 1951-1952 był wychowawcą alumnów w kolejnym prowadzonym przez werbistów niższym seminarium w Domu

św. Krzyża w Nysie. Po likwidacji przez komunistyczne władze niższych seminarium o. Gruener poświęcił się pracy duszpasterskiej. W latach 1952-1953 pracował jako wikariusz w parafii pw. Świętej Trójcy w Noskowie oraz w parafii pw. św. Wojciecha w Rusku, w archidiecezji poznańskiej. W 1953 r. powrócił do Domu św. Krzyża w Nysie, gdzie pracował duszpastersko oraz jako kapelan sióstr zakonnych. W 1957 r. objął obowiązki proboszcza parafii pw. Świętej Trójcy w Zimnowodzie, w archidiecezji poznańskiej. Od 1958 r. był proboszczem parafii pw. Niepokalane-go Serca NMP w Trzebielinie, w diecezji kosczański-kołobrzeszkiej. Do parafii należała również kaplica w Dretyniu.

O. Józef oprócz katechez w Trzebielinie prowadził również zajęcia w czterech kolejnych punktach katechetycznych na terenie rozległej parafii. W latach 1967-1970 był

proboszczem w parafii pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Henrykowie, w archidiecezji warmińskiej. Do parafii należał kościół filialny pw. św. Wawrzyńca w Mingajnach oraz kaplica w Glebiskach, którą o. Gruener odbudował ze zniszczeń wojennych i odprawił tam pierwszą od 100 lat Mszę św. Dokończył również remont kościoła pw. św. Wawrzyńca w Mingajnach. W 1970 r. powrócił do parafii pw. Świętej Trójcy w Zimnowodzie, gdzie pracował kolejne 18 lat.

Trudy wieloletniej posługi duszpasterskiej coraz częściej dawały o sobie znać. O. Józef zaczął podupadać na zdrowiu. Dlatego zdecydował się pozostawić pracę parafialną i w 1988 r. objął posługę kapłana u sióstr boromeuszek w Świerkłańcu k. Tarnowskich Gór. W 1993 r. przeniósł się do Domu św. Krzyża w Nysie. Tam 14 września 1997 r. obchodził złoty jubileusz kapłaństwa. W marcu 1998 r. został przeniesiony do Domu św. Józefa w Górnej Grupie, gdzie zmarł 4 stycznia 1999 r. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu św. Józefa w Górnej Grupie.



Janusz Brzozowski SVD



O. Józef Gruener SVD

for. Archiwum SVD

Pan jest moim pasterzem

Urodziłem się 12 sierpnia 1989 r., jako trzecie dziecko z trójki rodzeństwa, z małżeństwa Baltasara Boli Kelen (ojciec) i Yasinthy Titi Hurint (mama) w wiosce Eputobi położonej we wschodniej części wyspy Flores (Indonezja). Przez 12 lat mieszkalem z rodzicami w tej wsi i tu ukończyłem edukację w szkole podstawowej. Kiedy kontynuowałem naukę w gimnazjum, musiałem opuścić rodziców i zamieszkać w pobliskiej wiosce, oddalonej o ok. 7 km. Tam mieszkalem w internacie parafialnym. Wtedy zacząłem odczuwać Boże powołanie w moim sercu. Nie byłem jednak pewien, czy jest to powołanie od Boga, więc po ukończeniu nauki w gimnazjum kontynuowałem ją w liceum państwowym (SMANI) w mieście Lantuka, gdzie mieszkalem u kuzyna mojego ojca. Powołanie od Boga stało się silniejsze i odważyłem się powiedzieć o tym rodzicom: „Czuję się powołany na kapłana i chcę wstąpić do seminarium”. Taka decyzja miała duży wpływ na moją rodzinę: koszt edukacji w seminarium był bardzo wysoki, a budżet rodzinny słaby; poza tym, jako jedyny syn powinienem, zgodnie z naszą tradycją, pozostać w domu i dbać o rodziców i zwyczajnie. Jednak zdecydowałem się porzucić to i iść za Bogiem. Do Boga powiedziałem: „Jeśli



Fransiskus Dalu Kelen SVD z mamą Yasintą

to jest powołanie od Ciebie, proszę, pomóż mojej rodzinie, aby mogła opłacić moje kształcenie w seminarium i zachowaj ją w Twojej miłości”. Bóg wysłuchał i odpowiedział na moje modlitwy – ukończyłem naukę w niższym seminarium Sinar Buana, Weetabula na wyspie Sumba (4 lata). Kiedy byłem w tym seminarium w klasie III, miałem do wyboru dwie możliwości: zostać kandydatem na kapłana diecezjalnego lub w Zgromadzeniu Słowa Bożego. Poprzez modlitwę, refleksję i rozmowy z ojcem duchownym postanowiłem ubiegać się o przyjęcie

do wspólnoty misjonarzy. Napisałem podanie do Prowincji Timor, które zostało przyjęte.

Moją formację zakonno-misyjną zacząłem w tym zgromadzeniu 22 sierpnia 2009 r. w Nenuk – Atambua na wyspie Timor jako nowicjusz. 15 sierpnia 2011 r. złożyłem pierwsze śluby zakonne i rozpocząłem studia filozoficzno-teologiczne w Misyjnym Seminarium Duchownym w Ledalero na wyspie Flores. W roku 2015 ukończyłem pierwszy, czteroletni etap studiów. Pod koniec roku akademickiego rektor zaprosił mnie na spotkanie i powiedział: „Fransiskus, decyzją rady prowincjalnej i w odpowiedzi na zaproszenie z Polskiej Prowincji chcemy wysłać ciebie i Yuliusa do Polski, abyście kontynuowali tam formację kapłańską. Czy przyjmiesz to?”. Nie było mi łatwo, ale odpowiedziałem: „Jeżeli to jest plan Boga, to z czasem go sercem zaakceptuję”. Od tego czasu myślałem tylko o Polsce: jaki tam język?, czy jest bezpiecznie?, jaka kuchnia?, jaki klimat? itp. Po prostu Polska nie jest znana w Indonezji, dlatego starałem się wszystkiego dowiedzieć.

2 października 2015 r. wyleciałem z Maumere (Flores) do Dżakarty (Jawa), gdzie miałem kilkudniową przerwę i 7 października wyleciałem przez Singapur i Amsterdam do Warszawy. Była to długa podróż, ale nie czułem się sam, bo Pan Bóg zawsze jest ze mną. Pamiętam, jak 8 października wieczorem przylecieliśmy z Yuliussem do Warszawy.

Pierwszy dzień był dla nas wyjątkowo smutny, bo od razu rozdzielono mnie z Yuliussem – ja zostałem zawieziony do Lublina, a Yulius do Chłudowa. Trudno zostać samemu w obcym kraju, bez żadnej znajomości języka. Ze współbratem z Indonezji byłoby mi łatwiej, ale przełożeni postanowili inaczej. Poza tym była jesień, niska temperatura (5-15 stopni), dla mnie bardzo zimno. W jadalni nie było ryżu, lecz chleb i ziemniaki, które mi nie smakowały. Gdy poszedłem na Mszę św., rozumiałem tylko jedno słowo: „Amen”, reszta wydawała mi się odgłosem silnego wiatru (ś, ć, si, ci, ż, ź).

Tydzień Misyjny w Bielsku-Białej, 2019 r.





zdjęcia: archiwum F. Dalu Keleny SVD

Z siostrą, która uzyskała dyplom

Jest prawdą, że język polski jest jednym z najtrudniejszych do nauki – od alfabetu po gramatykę. Przez pierwsze trzy miesiące rozumiałem tylko takie zwroty, jak „dzień dobry”, „dobry wieczór”, „dobranoc”, „smacznego”,

„co sływać” i „do widzenia”. Dzięki nauczycielkom z czasem pojmowałem coraz więcej. Podstawowy, bardzo intensywny kurs języka polskiego trwał o wiele za krótko, tylko siedem miesięcy – do maja 2016 r.

Po kursie języka na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim zostałem przywieziony do Misyjnego Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie, by po krótkich wakacjach od razu zacząć studia teologiczne. Znowu spotkała mnie trudna sytuacja, bo jeszcze nie nauczyłem się polskiej gramatyki, ledwo znałem podstawy języka, a musiałem studiować w tym języku teologię. Język teologiczny jest trudny, nawet świeccy Polacy nie wszystko rozumieją, a co dopiero obcokrajowcy po krótkim kursie języka. Na początku studiów w Pieniężnie chciałem wracać do Indonezji, ale z drugiej strony próbowałem polubić Polskę i język polski,

ponieważ wierzyłem, że jeśli mój pobyt tutaj to Boża wola, to Pan pomoże mi przetrwać każdą sytuację.

Dzięki Bogu, wszystko idzie dobrze na drodze mojego powołania. We wszystkich sytuacjach Bóg zawsze kieruje moim życiem, więc 8 września 2019 r. złożyłem śluby w zgromadzeniu i zostałem przeznaczony do pracy misyjnej w Polsce. 5 października 2019 r. w Kleosinie otrzymałem święcenia diakonatu z rąk bp. Henryka Ciereszki. Według mnie, bycie diakonem oznacza służenie innym i jako diakon odbyłem praktykę duszpasterską w Nysie.

10 maja 2020 r. w Pieniężnie przez ręce bp. Wojciecha Skibickiego otrzymam łaskę święceń kapłańskich. Wierzę, że Pan Bóg zawsze jest ze mną, jak napisane jest w Księdze Psalmów: *Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego.*

Fransiskus Dalu Keleny SVD

Dziś dziękuję Panu Bogu

Urodziłem się 12 marca 1992 r. w Poznaniu jako najmłodsze dziecko Marka i Barbary. W domu rodzinnym rodzice otaczali nas miłością – oprócz mnie, moją siostrę Helenę i brata Adama. Niestety, już jako małe dziecko straciłem ojca. Sytuacja materialna po śmierci taty w domu nie była zbyt dobra – mama pracowała w zawodzie pielęgniarki, dlatego za namową moich dziadków (od strony mamy) zamieszkaliśmy wraz z nimi pod jednym dachem. Oczywiście będąc dzieckiem nie miałem świadomości, dlaczego musieliśmy przeprowadzić się z centrum Poznania na jego obrzeża, jednak szybko zaaklimatyzowałem się do nowych warunków życia.

Dom rodzinny wspominam bardzo ciepło. Wychowywałem się wraz z rodzeństwem pod czujnym okiem naszej babci Lilianny i troskliwego dziadka Henryka. Mama ze względu na ponoszony trud naszego utrzymania pracowała do późnych godzin popołudniowych, naturalnie odczuwałem smutek z tego powodu. Teraz, będąc dorosłym

człowiekiem, wiem, że chciała dać nam jak najlepsze wychowanie i wykształcenie. Bez dwóch zdań jej trud nie poszedł na marne, za co jestem jej niezmiernie wdzięczny.

Kiedy byłem małym chłopcem, a później nastolatkiem, uwielbiałem grać w piłkę nożną. Na boisku spędza-



Janek z mamą po I Komunii św.



Jan Biernat SVD

łem cały wolny czas, co często wiązało się z zaniedbaniem nauki szkolnej. Opatrzność Boża postawiła wówczas na mojej drodze serdecznego kolegę – Marcina Kolana, który dopomagał mi w nauce. Z ucznia zaniedbującego naukę stałem się tzw. wzorowym uczniem do czasów licealnych.

Pierwszy raz głos Jezusa w sercu usłyszałem po I Komunii św. Proboszcz naszej parafii, ks. Karol Kozłowski SChr, w czasie trwania białego tygodnia poinformował chłopców, że kto chciałby służyć Panu Jezusowi przy ołtarzu, niech zostanie po Mszy św. na spotkaniu organizacyjnym. Pamiętam do dziś tę chwilę radości, któ-



zdjęcia: archiwum J. Biernata SVD

Na wakacjach

ra zrodziła się w moim sercu. Służba w roli ministranta trwała w moim przypadku bardzo krótko, niespełna dwa lata. Przez następne lata życia nie przypominam sobie, aby Bóg w jakiś konkretny sposób przemawiał do mnie, bym otworzył się na Jego wolę. Dopiero po zdaniu matury trafiła w moje ręce ulotka powołaniowa oferowana przez chrystusowców, z hasłem tytułowym: „I ty powiedz Bogu tak!”. Bardziej zainteresowały mnie w niej flagi państw, które przedstawiały zasięg pracy chrystusowców na całym świecie, niż realne odpowiedzenie Bogu „tak” na Jego zaproszenie.

Taki stan rzeczy utrzymywał się jeszcze przez ok. dwa lata, kiedy to podjąłem pracę m.in. w zawodzie pośrednika obrotu nieruchomości. Zajęcie dość ciekawe dla człowieka, który lubi samodzielnie wpływać na efektywność swoich wyników, w sposób szczególny jeżeli chodzi o kwestie finansowe. Jednak z miesiąca na miesiąc rodziła się w moim sercu pustka, a wzrastało pragnienie głębszej relacji z Bogiem. Moje nawrócenie rozpoczęło się tuż przed Rokiem Wiary (ustanowionym przez Benedykta XVI) i pogłębiało się w czasie jego trwania.

W rozeznaniu powołania pomógł mi ówczesny proboszcz, ks. Marek Jarzą-

bek SChr. Jego życiowa mądrość i doświadczenie duszpasterskie uchroniły mnie przed błędnym wyborem, a może i przed utratą powołania. Mimo zachęt, abym wstąpił do zgromadzenia księży chrystusowców, uszanował mój wybór zgromadzenia księży werbistów i z miejsca wypisał mi wymagane zaświadczenie i opinię. Z perspektywy czasu wierzę, że jego działania były działaniem samej opatrności Bożej.

11 czerwca 2013 r. złożyłem dokumenty do Zgromadzenia Słowa Bożego. Co intrygujące, spotkałem się w tym dniu z bp. Estanislau Chindecasse SVD, który szukał w tamtym czasie księży do pracy duszpasterskiej w Angoli. Pół żartem, pół serio zapytał, czy nie chciałbym wyjechać do pracy misyjnej w Angoli. Odpowiedziałem mu wtedy: „Zobaczmy, co będzie za parę lat”. I tak za parę lat, 6 lipca 2019 r., we wspomnienie liturgiczne bł. Marii Ledóchowskiej, nazywanej potocznie Matką Afryki, otrzymałem przeznaczenie misyjne do... Angoli.

Dziś dziękuję Panu Bogu za dar powołania, cieszę się z obranej drogi i proszę o modlitwę, bym kroczył nią wiernie. Zapewniam także o prywatnej modlitwie w intencji naszych dobrodziejów i przyjaciół misji.

Jan Biernat SVD

Urodziłem się w Tomaszowie Lubelskim i odebrałem katolickie wychowanie. Praktykowanie wiary i odnoszenie do jej wymogów wielu aspektów życia było dla mnie codziennością, zwłaszcza za sprawą i przykładem mamy. W ogólniaku, zwyczajna dla chłopców burza hormonalna przyciemniła mi zdrowy rozsądek. Snułem zuchwałe plany na życie. Chciałem być podróżnikiem i literatem, nigdy nie podejmować stabilnej pracy zarobkowej. Bezrefleksyjnie krytykowałem panujący system edukacji (dziś krytykuję go świadomie – z perspektywy Objawienia), marnowałem czas i przetrzucałem energię na to, co na nią nie zasługiwało. Nigdy jednak nie „poluzowałem” moich związków z Kościołem i mimo wielu upadków przez myśl mi nie przeszło, że mogę odstawić gdzieś na bok życie wiarą, które dla mnie zawsze będzie związane z rozumnie przeżywanym życiem sakramentalnym.

Wezwanie Boże do kapłaństwa zacząłem odczytywać na wakacjach po maturze, ale nie byłem jeszcze na tyle dojrzały, żeby z oddaniem wkroczyć na drogę prowadzącą do święceń. Okazało się, że ta niegotowość posłużyła Panu Bogu do wyklarowania mojego powołania. Podjąłem studia z zakresu etnologii i antropologii kulturowej na KUL-u. Zawsze interesował mnie człowiek i jego kultura w różnych kontekstach i częściej świata, a zgłębianie zagadnień etnologicznych w środowisku katolickim było wyjątkowo przyjemne i owocne. Właśnie tam spotkałem po raz pierwszy werbistów jako wykładowców. Nie zrobili niczego szczególnego, żeby zachęcić mnie do wstąpienia do Zgromadzenia Słowa Bożego. Jednak Pan Bóg wykorzystał ich obecność, by zwrócić moją uwagę na misyjne potrzeby Kościoła i rolę życia zakonnego w misyjnym posługiwaniu. Wcześniej nie miałem pojęcia o istnieniu takiego zgromadzenia, nigdy też nie byłem ministrantem, a przynależność do jakiegokolwiek wspólnoty działającej przy

Mitość mi wszystko wyjaśniła



Maciej Szumilak SVD (w środku) wśród kolegów z nowicjatu

parafii czy uczelni uznawałem za niepotrzebne dziwactwo.

Gdy ktoś pyta mnie o powołanie, to zazwyczaj interesuje go, jak się je odczytuje. „Jak to jest, kiedy Bóg cię woła? Czy słyszy się jakiś głos? Czy dzieje się coś szczególnego?” Odpowiadam nieszczególnie mądrze, ale prawdziwie: czasem tak, a czasem nie. W moim przypadku nie było żadnego głosu, nie było wydarzeń wyjątkowych. Trochę walki duchowej, trochę wahania, trochę przemyśleń i przede wszystkim relacja z Jezusem Chrystusem. Nie jakaś wystrzałowa i mistyczna, ale zwyczajna: modlitewna i sakramentalna. Po prostu, pewnego razu rozpoznałem w sobie głębokie przekonanie, że moją drogą będzie kapłaństwo misyjne realizowane we wspólnocie zakonnej konkretnego zgromadzenia. Było to w czasie wielkanocnej adoracji Najświętszego Sakramentu. Ja patrzyłem na Pana, On patrzył na mnie. Rozpoznałem, przyjąłem i poszedłem.



Maciej z Aniołem Stróżem w parku należącym do werbistowskiej parafii w Nysie

Oprócz kilku artykułów z jednego numeru „Misjonarza” i kilku informacji z Internetu nie wiedziałem wtedy o zgromadzeniu nic więcej. Ale poszedłem.

W czasie formacji miałem czas na rozeznanie, czy to moja droga. Jak dotąd, ilekroć chciałem odejść w momentach kryzysowych, wracałem myślami do początku, do pytania, jak się tu znalazłem, a że nie wierzę w przypadki, tylko w Boga, odpowiadałem sobie: „Jezus cię zawołał” i zostawałem na kolejny rok. Wciąż jestem, a 8 września ubiegłego roku powiedziałem Panu, że chcę zostać na zawsze. Tajemnica? Szczególne wybranie? Raczej nie. Po prostu taka jest moja zwyczajność na drodze do zbawienia. Bóg chce, żebym tu się zrealizował, bo to da mi szczęście. On wie wszystko, ja wiem niewiele więcej niż guzik przy koszuli. Stawiam na Niego i powtarzam, jak w *Te Deum*, „Nie zawstydzę się na wieki”.

Przełożeni posyłają mnie do pracy w Prowincji Węgierskiej zgroma-

dzenia. Choć podziwiam węgierską kulturę i historię, chwalebnie Węgrów kuchnię, odnajduję się w ich narodowych smutkach, stratach i niespełnionych ambicjach, bo podobne są do polskich, to gdyby ktoś u progu mojej formacji powiedział, że pojedę tak blisko i z własnej woli będę gotów uczyć się ugryjskich słów i struktur językowych, postukałbym



zdjęcie: archiwum M. Szumilaka SVD

To zdjęcie właściciel podpisał: „W odpowiednim dla mnie towarzystwie”

palcem po czole. Tymczasem właśnie tak ma być. Dziś rzadko już się dziwię i mimo różnych trudności nie ma tematów, które by mnie przytłaczały i obezwładniały. Z charakteru jestem dość głośny i rozgadany, ale w sercu żyję w ciszy, bo mój Pan dał mi na Krzyżu odpowiedź na wszystko. Powtarzam więc ze spokojem i radością słowa wiersza młodego ks. Karola Wojtyły, które są moim życiowym mottem: „Miłość mi wszystko wyjaśniła, / miłość wszystko rozwiązała – / dlatego uwielbiam tę Miłość, / gdziekolwiek by przebywała (...) Wciąż w takiej ciszy ukryty ja-liść, / oswobodzony od wiatru, / już się nie troskam o żaden z upadających dni, / gdy wiem, że wszystkie upadną” („Pieśń o Bogu ukrytym”, 1944 r.)

Maciej Szumilak SVD

Różne są drogi, ażeby rozpoznać powołanie

Bóg powołuje nas w różny sposób. Niektórzy zostają zakonnikami – ta droga powołania czasem objawia się prosto i od razu ją poznajemy, że Bóg nas powołuje do tego stanu. Niekiedy jednak to inni ludzie przypominają nam, że Bóg rzeczywiście nas powołuje na tę drogę. Ich obecność również pomaga w tym, byśmy lepiej przyjrzeni się naszemu życiu, jak też zachęca do podjęcia decyzji na całe życie. Rzadko kiedy możemy rozpoznać życiową drogę bez pomocy innych. Tego właśnie doświadczyłem w moim życiu i w moim powołaniu.

Urodziłem się jako drugie dziecko 13 kwietnia 1990 r. w małej wiosce Tude w regionie Ngada na wyspie Flores w Indonezji. Mam dwóch braci i siostrę. Kiedy byłem mały, nigdy nie pojawił mi się po-



Yulius Dionisius Dua podczas obchodów 1050. rocznicy chrztu Polski w Poznaniu

myśl, żeby pójść do zakonu. Dzieciństwo spędziłem z rodzicami w wiosce i tam skończyłem szkołę podstawową, potem chodziłem do gimnazjum w Ende i mieszkałem u wujka. Kiedy kończyłem gimnazjum, chciałem pójść do liceum. Pewnego dnia tata powiedział, że w Labuan Bajo (na zachodzie wyspy) odbywa się re-



krutacja kandydatów do niższego seminarium duchownego. Zapytał mnie, czy chciałbym pójść do takiej szkoły. Ta propozycja zainteresowała mnie i wydała się odpowiednia, dlatego odpowiedziałem twierdząco. Jednak zrodziło się pytanie, czy dam radę – ze względu na dużą liczbę kandydatów i konieczność zdania testu egzaminacyjnego. Tata wówczas powiedział, że nie zaszkodzi spróbować. Do testu przystąpiło prawie 600 uczestników z różnych parafii, a w seminarium było tylko 70 miejsc. Wróciłem do domu i przez miesiąc czekałem na wynik. Dzięki Bogu, nadeszła pozytywna informacja: zdałem i mogłem wstąpić do Niższego Seminarium Duchownego im. Jana Pawła II w Labuan Bajo.

Podczas nauki w seminarium w latach 2005-2009 słyszałem dużo opowieści o werbistach od ojców pracujących w nim. Zainteresowałem się ich zgromadzeniem i zdecydowałem, że pójdę do werbistów. W 2009 r. wstąpiłem do no-

Spotkanie kleryków ze strefy europejskiej w Nitrze na Słowacji, 2017 r.



wicjatu, który trwał dwa lata i w 2011 r. złożyłem pierwsze śluby zakonne w Zgromadzeniu Słowa Bożego. Po wakacjach podjąłem studia filozofii i teologii w Wyższym Seminarium Misyjnym w Ledalero. Przez cztery lata żyłem według normalnego dla seminarzysty stylu życia, opartego na modlitwie, nauce, pracy fizycznej i życiu wspólnotowym. Każdy seminarzysta musi przestrzegać obowiązujących reguł. W 2015 r., kiedy skończyłem filozofię, przyszedł czas na praktykę pastoralną. Chciałem pojechać wtedy do niedalekiej Papui-Nowej Gwinei i napisałem podanie do przełożonego (oprócz mnie podania złożyło 36 kleryków). Prefekt poinformował nas, że od werbistów z Polski przyszło zaproszenie na studia dla dwóch kleryków. Jeśli ktoś z nas chciałby podjąć takie wyzwanie, musiał zgłosić je na piśmie. Przez kilkanaście tygodni nikt nie złożył podania, bo nikt nie chciał jechać do Polski. Ja również. Nie wiele wiedziałem o Polsce i Polakach. Słyszałem tylko, że język polski jest bardzo trudny do nauki. Jeśli ktoś mówił o Polsce, to tylko o Janie Pawle II i o Robertcie Lewandowskim – oni są znani na całym świecie. Jednak ponieważ nikt z nas nie chciał dobrowolnie jechać na studia do Polski, umówiliśmy się z prefektem, że będziemy głosowali na kandydatów: kto zbierze najwięcej głosów, pojedzie. Okazało się, że ja i kleryk Franek „wygraliśmy wybory”, otrzymując największą liczbę głosów. Nie pozostało nam nic innego, jak przygotować wszystko do dalekiej wyprawy. W październiku 2015 r.,



zdjęcia: archiwum Y. D. Dua SVD

Z grupą osób, wśród których jest śp. o. Włodzimierz Gorgoń SVD (na wózku), który Yuliusowi udzielił sakramentu chrztu w Indonezji

po długiej i męczącej podróży przylecieliśmy do Polski.

Tak więc obecnie mieszkam w Polsce. Skierowany zostałem do posługi w Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. Doświadczam życia studenta uczącego się w trudnym, obcym języku i misjonarza posługującego daleko od ojczyzny. Żyję w innej kulturze i innym klimacie, posługuję się innym językiem. Początkowo było mi bardzo trudno i właściwie tak jest do tej pory. Jednak to nie znaczy, że poddaję się w walce. Nie należy unikać wyzwań, ale stawać przed nimi z odwagą. Teraz, po kilku latach doświadczenia rozumiem, że nie muszę się bać, ponieważ dużo osób mi pomaga. I wierzę w to, co najważniejsze, że Bóg zawsze jest ze mną.

Yulius Dionisius Dua SVD

BILETY I WYPRAWKA

Zakup biletów i niezbędnych rzeczy służących w pracy misyjnej to spory wydatek. Możemy pomóc misjonarzom, duchownym i świeckim, w ich posłudze na misyjnej niwie.

Wsparcie można kierować na adres:

REFERAT MISYJNY KSIĘŻY WERBISTÓW

Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 242 92 43, faks 55 242 93 92

e-mail: refermis@werbisci.pl, www.pomocmisjom.werbisci.pl

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

lub na konto domu misyjnego albo werbistowskiej instytucji misyjnej w Polsce, z którymi utrzymywany jest stały kontakt.

Wiesław Dudar SVD

Andrzej Miotk SVD

Franciszek Ksawery i Roberto de Nobili

8 lipca 1497 r. z portu w Rastello k. Lizbony wyruszyli na południe cztery okręty. Po opłynięciu Afryki żeglarze z Europy po raz pierwszy w dziejach świata dotarli drogą morską do Indii. Dowódca wyprawy – Vasco da Gama przybył tu w poszukiwaniu „pieprzu i dusz”.

Wkrótce po przyjeździe Portugalczyków do Indii rozpoczęła się praca misyjna. Pionierami byli franciszkanie, których z czasem zastąpili jezuiti. Ci ostatni wydali dwóch najwybitniejszych misjonarzy Indii: Franciszka Ksawerego i Roberta de Nobili.

Pierwsi misjonarze franciszkańscy dotarli do Indii w roku 1500 i z zapalem zabrali się do pracy. Dziesięć lat później założyli swój klasztor w Goa – terytorium leżącym na zachodnim wybrzeżu kraju. W 1533 r. powstała diecezja Goa, która swoim zasięgiem obejmowała obszar patronatu portugalskiego od Przylądka Dobrej Nadziei aż po Chiny i Japonię. Pierwszym biskupem został franciszkanin João d'Albuquerque. Wkrótce jednak zapadł franciszkanów ostygł i zastąpili ich jezuiti.

NAJWIĘKSZY PO ŚW. PAWLE

15 marca 1540 r. ruszył na misję największy z misjonarzy – po św. Pawle Apostole – Franciszek Ksawery. Urodził się 34 lata wcześniej w zamku Xavier w Hiszpanii. Podstawowe wykształcenie zdobył w domu rodzinnym. W 19. roku życia udał się na studia do Paryża. Dał się poznać jako zdolny, ambitny i wysportowany młodzieniec. Ukończył studia filozoficzne, uzyskując tytuł magistra. W czasie dalszych studiów dzielił pokój z Ignacym Loyolą i później przyłączył się do stworzonej przez niego wspólnoty. Wyruszył w podróż morską do Indii i po 13 miesiącach dotarł do Goa, już wtedy centrum kolonialnego i handlowego. Przy-



Św. Franciszek Ksawery SJ

był tutaj jako legat papieski i poseł Królestwa Portugalii.

W pierwszym półwieczu podboju Indii Portugalczycy burzyli świątynie hinduskie, a uczonych hinduistów zmuszali do niszczenia własnych ksiąg religijnych. Starali się też wykorzenić miejscowe obyczaje. W ich ślady początkowo poszedł również Franciszek Ksawery. Jednak prowadzona z pełnym poświęceniem działalność świętego bazowała na jego obserwacjach i osobistym doświadczeniu, i stopniowo ulegała zmianom.

Najważniejsze, zdaniem Franciszka Ksawerego, było udzielanie chrztu w Indiach. Po stosunkowo krótkiej katechezie włączał do Kościoła całe rzesze nawróconych. Innym elementem metody misyjnej wielkiego jezuita była troska o powołania rodzime, które zawsze są oznaką dojrzałości lokal-

negu Kościoła. Wsparty pomocą innych misjonarzy, założył w Goa seminarium duchowne – Kolegium św. Pawła. Pierwszego rodzimego kapłana wyświęcono tutaj w 1558 r. Życie i niezłomna działalność św. Franciszka Ksawerego stały się inspiracją dla wielu misjonarzy i teologów, a nawet dla twórców różnych dziedzin sztuki. Dały też początek całej serii odważnych prób, które kształtowały zasady pracy misyjnej w następnych latach.

NASTĘPCY ŚW. FRANCISZKA KSAWEREGO

Jednym z kontynuatorów dzieła misyjnego św. Franciszka Ksawerego był włoski jezuita Roberto de Nobili. Gdy w 1605 r. przybył do Goa, stwierdził, że dotychczasowe metody stosowane w pracy misyjnej przez Portugalczyków straciły swoją aktualność. Np., misjonarze portugalscy uzależniali udzielenie chrztu od wyrzeczenia się kasty, na które było podzielone społeczeństwo indyjskie. Poza tym de Nobili zauważył, że żaden Hinduś z wyższej kasty nie pozwalał się ochrzcić europejskiemu księdzu, który obcował z niższymi kastami.

W 1606 r. de Nobili udał się na południe kraju do Maduraj, ponad 1000-letniego ośrodka kultury hinduskiej. Wiedział, że jako bezkastowy nie może liczyć na sukcesy wśród wyższych kast społeczności indyjskiej. Dlatego też, zgodnie ze swym pochodzeniem, twierdził, że należy do kasty wojowników. Ubrał się i żył jak hinduski asceta. Zamiast sutanny, widomego znaku obcości kulturowej, przywdział strój hinduskiego nauczyciela – guru. Ogołił głowę, nosił kij bambusowy w jednej ręce, a naczynie z wodą w drugiej. W czasie podróży jadł gotowany ryż i rośliny przygotowane przez bramińskiego kucharza. Nosił też na czole znak z pasty sandałowej i święty sznur owinięty wokół szyi. Nauczył się miejscowych języków, w tym bardzo trudnego dla Europejczyka sanskrytu i doskonale poznał mentalność tubylców. Wedle interpretował w świetle Ewangelii. Co więcej, Ewangelię przedstawiał jako czwartą, uważaną przez Hindu-

sów za zaginioną, księgę Wedy. Przyłączył się do najwyższej w społeczności indyjskiej kasty braminów i wielu z nich pozyskał dla Chrystusa. Wszystkim nowo ochrzczonym pozwalał zachowywać ich dotychczasowe zwyczaje: rytualną kąpiel poranną, używanie pasty sandałowej, noszenie świętego sznura i pęku włosów z tyłu głowy. Przyjmujący chrzest nie musieli też zmieniać imion.

GŁOSZENIE CHRYSZTUSA DOSTOSOWANE DO KULTURY

Sposób, jaki obrał Roberto de Nobili, doprowadził do bardzo licznych nawróceń w Indiach Południowych. Dzięki jego działalności, w momencie gdy umierał w 1656 r., w misji madurajskiej było 40 tys. katolików należących do różnych kast. De Nobili był pierwszym misjonarzem, który głosił naukę Chrystusa w sposób zrozumiały i dostosowany do uwarunkowań kulturowych. Był przy tym tytanem pracy. Pozostawił po sobie 20 tomów dzieł w językach tamil, telugu i w sanskrycie.

W ślady Roberto de Nobili poszedł inny włoski jezuita Constantino Be-




Roberto de Nobili SJ, rycina z 1700 r.

sch. Doskonale poznał miejscowe języki i został braminem. Owocem jego wieloletniej pracy misyjnej były liczne nawrócenia na chrześcijaństwo. Z kolei św. Jan de Britto, jezuita z Portugalii, ewangelizował przede wszyst-

kim wśród pandoras, kasty znajdującej się nieco niżej od braminów, która mogła bez większych ograniczeń kontaktować się zarówno z wyższymi, jak i z niższymi kastami. Działał w rejonie nękanym przez głód, dżumę i ciągłe wojny. Był wielokrotnie więziony i zginął jako męczennik w 1693 r.

Działalność jezuitów w Indiach, zwłaszcza Roberto de Nobili, Constantino Beschi i Jana de Britto, przyniosła poważne sukcesy w dziele chrystianizacji Wybrzeża Malabarskiego. Ewangelizując, nie wahali się oni przyjąć tych zwyczajów tubylców, które uważali za nieszkodliwe dla chrześcijaństwa. Stworzyli nowy obrządek, nazwany od miejsca powstania rytem malabarskim.

Jeszcze za życia Roberto de Nobili rozgorzała w Indiach ostra walka między zwolennikami akomodacji a jej przeciwnikami. Spór o ryty malabarskie trwał długo i ze zmiennymi kolejami losu. Do dziś stanowi dobry przykład ścierania się różnych koncepcji prowadzenia działalności misyjnej i otwartości chrześcijaństwa na inną kulturę. 

Bazylika Bom Jesus w Goa, gdzie znajdują się relikwie św. Franciszka Ksawerego



O Matce Bożej inaczej

(...)
nikt nigdy nie pisze o Jej spracowanych rękach
o spękanych od trudu dłoniach
galilejskiej Gosposi

Jej wizerunki nie rejestrują
żadnej zmarszczki trudu czy zakłopotania
jakby nie musiała żyć wiarą z chwili na chwilę
jakby nie znała bezradności wobec tajemnicy

czemu w litanii nie ma wezwania
Matko codzienna
Matko zwyczajnie nam podobna
Matko spracowana

Ukryta w cieniu mieściny
z której nie wyszło nic dobrego

(...)
Matko zatroskana
Matko gospodarna
przepasana fartuchem
schylona nad żarnami
o dłoniach oblepionych ciastem
zamiatająca kąty ubogiego mieszkania
w poszukiwaniu zapodzianej drachmy
krzesząca ogień
zapalająca oliwę w lampie
niosąca na głowie wodę ze studni odległej

Matko licząca po wypłacie
ubogiego zarobek Józefa
płacząca za zgubionym Synem

wolimy legendę

czemu z Twego życia usuwamy świętą szarość
poezję faktów
wszystko co Cię czyni nam podobną

(...)
Panno najwierniejsza w królestwie codzienności
piękna jak jedna chwila zanurzona w Bogu
Matko ubogich

M. Imelda Kosmała CSSF
w: *Pochwyć mnie Światło rzeką swoich ramion.*
Antologia poezji, Warszawa 2008



foto. kartka nadesłana przez Czytelniczkę „Misjonarza”

Matka Boża Ubogich w Banneux, Belgia



Demokratyczna Republika Konga

Koniec 2018 i początek 2019 r. były przełomowym okresem w Demokratycznej Republice Konga. (Przez lata państwo to posługiwało się różnymi nazwami: Wolne Państwo Kongo, Belgijskie Kongo, Republika Kongo-Leopoldville czy Republika Zairu. Od 1997 r. oficjalna nazwa to Demokratyczna Republika Konga, w odróżnieniu od sąsiadującej z tym krajem Republiki Konga ze stolicą w Brazzaville). Po raz pierwszy w historii tego państwa dokonano się bowiem pokojowe przekazanie władzy, choć w przypadku DR Konga zmiany na szczytach władzy nie dokonywały się często. Zaledwie pięć lat po uzyskaniu niepodległości zamach stanu przeprowadził Mobutu Sese Seko, który sprawował władzę aż do roku 1997, kiedy został obalony przez Laurenta Kabilę. Gdy Kabila zmarł w 2001 r., władzę po nim przejął jego syn, Joseph Kabila. W wyborach pod koniec 2018 r. Kabila nie mógł już startować, więc jego następcą został jeden z opozycyjnych polityków Felix Tshisekedi, choć komentatorzy twierdzą, że podany przy jego nazwisku wynik wyborów był mało wiarygodny i być może wygrał on dzięki zakulisowemu wsparciu ze strony Kabilii, mającego wciąż ogromne wpływy w państwie.

Tshisekedi ma ambitne plany dla DR Konga, ponieważ kraj trawi poważne problemy. Jednym z największych wyzwań jest ciągła przemoc na wschodzie kraju, gdzie dziesiątki grup zbrojnych plądrują domy, zabijają i gwałcą. Tak było np. w drugiej połowie 2018 r., kiedy zbrojne grupy złożone z członków plemienia Lendu działały w sposób coraz bardziej zorganizowany oraz zagrabiały ziemie i własność sąsiednich grup plemiennych. Dodatkowo na wschodzie dochodzi obecnie do ataków dżihadystów, którzy uderzają z terenów sąsiedniej Ugandy.

Kolejnym ważnym problemem są powracające epidemie wirusa ebola i od-

ry, które dziesiątkują kongijskie wioski. Choć władze korzystają z pomocy międzynarodowych organizacji, w tym WHO, aby zapobiegać chorobom, to wciąż niestabilna sytuacja w kraju nie pozwala służbom medycznym na dotarcie do wszystkich zagrożonych osób.

Zaraz po objęciu władzy w styczniu 2019 r. Tshisekedi zapewniał, że w ciągu 100 pierwszych dni prezydentury wprowadzi nadzwyczajny program budowy koniecznej infrastruktury – dróg, mostów, szpitali, szkół, przepraw promowych. Po roku jednak niewiele projektów zainicjowanych przez prezydenta zostało ukończonych; poza tym stanowią one jedynie część potrzeb infrastrukturalnych kraju. Tshisekedi potrzebuje pieniędzy, a zamierzał je zdobyć poprzez bezwzględna walkę z korupcją. Na razie jednak nie udało się uzyskać w ten sposób pieniędzy na rzecz państwa, ponieważ żaden z decydentów nie został o korupcję oskarżony. Środki na swoje wyborcze obietnice prezydent zamierza ściągnąć także od obywateli, ponieważ już podniósł np. podatki od nieruchomości,

ŚWIAT MISYJNY



DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA KONGA:

- powierzchnia: 2 344 858 km² (12. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 102 mln (15. miejsce na świecie), państwo zamieszkuje ok. 200 różnych grup etnicznych, głównie Bantu; najliczniejsze grupy to Mongo, Luba i Kongo
- stolica: Kinszasa
- język urzędowy: francuski
- religie: katolicy 29,9%, protestanci 26,7%, kimbangiści 2,8%, muzułmanie 1,3%
- jednostka monetarna: frank kongijski (CDF)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 800 USD (2017 r., 226. miejsce na świecie)

ści, jak również planuje zaciągnąć kredyty w międzynarodowych bankach.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov, theafricareport.com,
bbc.com, tvn24.pl



Msza św. w parafii Ducha Świętego w Kenge, DR Konga

foto: Ałojzy Szczeponek SVD

Alojzy Szczeponek SVD • DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA KONGA

Praca dla dobra współbraci

Od stycznia 2016 r. jestem sekretarzem ds. misji w Prowincji Kongo, oprócz tego mam funkcję przełożonego i ekonomy wspólnoty, a od ponad dwóch lat trzymam również pieczę nad małym stadem krów.

Jako sekretarz ds. misji utrzymuję kontakt z 36 werbistami z Konga, pracującymi w 25 krajach świata. Organizuję także animację misyjną w naszych dziewięciu parafiach i mam spotkania z grupami przyjaciół werbistów, takich grup mamy tutaj 17, oraz poszukuję środków finansowych do mojej pracy, a przede wszystkim dla współbraci, pracujących w biednych parafiach i borykających się czasami z trudnościami finansowymi w prowadzonym przez nich duszpasterstwie. Praca ta nie zawsze jest łatwa i nie zawsze jest powodem do zadowolenia. W ostatnim spotkaniu-skupieniu w grudniu ub.r. w grupie przyjaciół werbistów w Masamuna, parafii prowadzonej przez księży diecezjalnych, uczestniczyły tylko cztery osoby. W tym roku w styczniu poprowa-

dziłem spotkanie – animację misyjną połączoną z Eucharystią w stolicy Konga, Kinszasie. Dwa kolejne takie spotkania odbyły się w marcu.

DUŻO SIĘ DZIEJE

Zainteresowanie współbraci pomocą finansową dla misjonarzy werbistów pracujących poza ich ojczystym krajem nie jest zbyt duże. Na ostatnim spotkaniu panafrykańskim w maju 2019 r. w Togo dla odpowiedzialnych za cztery nasze apostołaty: biblijny, mass-media, sprawiedliwość, pokój i integracja stworzenia oraz animacja misyjna (sekretarze ds. misji), podkreślono potrzebę współpracy między tymi apostołatami. Duży nacisk położono też na animację misyjną, spotkania z grupami przyjaciół werbistów, organizowanie konferencji na temat misji



Na misji w Ngondi: o. Alojzy Szczeponek SVD, bp Michel Dubost z Lyonu, bp Jean-Pierre Kwambamba z Kenge i br. Roger Pangieto SVD (DR Kongo)

w domach formacyjnych oraz zabieganie o pomoc finansową i materialną dla misjonarzy pracujących w ubogich parafiach.

We wrześniu ub.r. w trzech dystryktach werbistowskiej Prowincji Kongo zorganizowaliśmy Dzień SVD – Zgromadzenia Słowa Bożego. W tutejszym Kolegium św. Józefa Freinademetza, niedaleko naszej misji katolickiej Ngondi, została zaprezentowana wystawa zdjęć na temat pracy i historii werbistów w Kongu, były też świadectwa współbraci dotyczące ich różnorodnej pracy, koncert religijny oraz sprzedaż różańców i Pisma Świętego.

W ogłoszonym przez papieża Franciszka specjalnym Miesiącu Misyjnym, październiku, mieliśmy Msze św. i spotkania z grupami wiernych, poświęcone pracy misyjnej, a także prezentacje naszych parafii i domów oraz naszych różnych apostołatów. Natomiast w listopadzie i na początku grudnia odbywały się spotkania i konferencje z klerykami z teologii, pochodzącymi z kilku krajów Afryki: Ghany, Togo, Beninu, Zimbabwe, Angoli, Madagaskaru i Konga oraz z klerykami studiującymi filozofię w stolicy Konga, Kinszasie. Mamy tu także czterech werbistów już po święceniach kapłańskich, którzy kończą studia licencjatu i wkrótce wyjadą do pracy misyjnej w Brazylii, Botswanie, Angoli i Korei Południowej. Z kongijskimi misjonarzami pracującymi w różnych krajach



O. Szczeponek ze służbą liturgiczną po Mszy św. w parafii św. Piotra w Kikwit



świata mam kontakt poprzez Internet i czasami krótkie spotkania w czasie ich urlopu w Kongu. Niektórzy przysyłają artykuły o swojej pracy misyjnej, dzielą się również radościami i problemami, do tekstów dołączają często zdjęcia. Chciałbym też w ramach swojej pracy zaktualizować broszurę, wydaną w grudniu 2018 r. pt. „Misjonarze SVD z Konga w świecie”.

TO JUŻ 33 LATA

Lat przybywa, sił ubywa. Jest to już 33 rok mojej pracy misyjnej tu, w Demokratycznej Republice Konga. Dziękuję Trójjedynemu Bogu za wszelkie dobro i łaski, którymi mnie obdarzył. A Was, Drodzy Czytelnicy „Misjonarza”, Przyjaciele i Dobrodzieje misji, zapewniam o mojej codziennej modlitwie, dziękując równocześnie za wszelką dobroć, pomoc finansową, a przede wszystkim za Wasze modlitwy. W miłości słowa Bożego, pozdrawiam serdecznie.



Misja katolicka w Ngondi, Demokratyczna Republika Konga



zdjęcie: Alojzy Szczeponek SVD



55 lat w Brazylii

Mieszkam obecnie w nowym dla mnie miejscu, w Domu Misyjnym Słowa Bożego w Ponta Grossa i czekam na odwiedzinę św. Piotra. To nasza przyszłość i zarazem największe szczęście – spotkanie z Chrystusem, naszymi rodzicami i rodziną, przyjaciółmi oraz wszystkimi, którzy umarli w Panu.

W 2020 r. zamierzam z bratem Euzebiuszem odwiedzić moją Polskę, która potrzebuje dużo modlitwy, aby być wierna Chrystusowi. Mój brat będzie obchodził 30 i 31 maja jubileusz kapłaństwa w Niepokalanowie. Zechcę też uczestniczyć w spotkaniu misjonarzy werbistów przebywających na urlopie w Polsce, które odbywa się zazwyczaj w drugim tygodniu lipca w Pieniężnie.

Mam już 89 lat, 66 lat życia zakonnego i 58 lat życia kapłańskiego – święcenia prezbiteratu przyjąłem w Misyjnym Wyższym Seminarium Księży Werbi-



fot. Andrzej Daniłowicz SVD

O. Jan Wargulewski SVD

stów w Pieniężnie. Mieszkam i pracuję na misjach już 55 lat w Brazylii.

Jeśli chodzi o zdrowie, miewam problemy z żołądkiem, dlatego chodzę na wizyty kontrolne do szpitala Bom Jesus (Dobry Jezus), gdzie przeszedłem różne badania. Już ponad miesiąc leczę się w domu. Czuję się teraz dobrze, nie mam bólów, żołądek funkcjonuje normalnie. Jednak muszę pozostać na specjalnej diecie, pić dużo wody i jeść dużo owoców.

W kaplicy domowej odprawiam Mszę św., pomagam w parafiach, słucham spowiedzi, również osób przychodzących do naszego domu. Sprawuję też Eucharystię dla sióstr zakonnych. Pamiętam też o intencji za różne osoby i dobrodziejów w Polsce, za żywych i umarłych. Chętnie też przyjmuję inne intencje z Polski.

Jan Wargulewski SVD

Każdy ma swoją misję

Zazwyczaj, kiedy słyszymy o jakimś wydarzeniu, akcji czy wyjeździe, wyobrażamy sobie, jak to będzie, czego możemy się spodziewać, czasem może nawet zastanawiamy się, jak my byśmy taki *event* przygotowali. Podobnie, zarówno uczestnicy, jak i organizatorzy przyjeżdżający na „Wakacje z Misjami”, zawsze mają jakąś wizję tego, w czym będą uczestniczyli.

Żeby dobrze zobrazować to, o czym piszę, posłużyć się wypowiedzią jednego z uczestników III turnusu ubiegłorocznych „Wakacji z Misjami”, który był przekonany, że „wakacje z MISJAMI będą polegały na tym, że będziemy mieć do pełnienia jakiejś misje”. Co ciekawe, mocno się nie pomylił.

Organizowane od wielu lat przez Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie „Wakacje z Misjami” są katolickimi koloniami dla dzieci i młodzieży z całej Polski, i nie tylko z Polski, gdyż często wśród uczestników i opiekunów pojawiają się goście z różnych stron świata. Każdego roku jest pięć turnusów, w każdym z nich uczestniczy ponad 115 osób, co po dodaniu opiekunów (zarówno świeckich, jak i kleryków) daje nam całkiem pokazną sumę ocyplowiczów. Wśród turnusów te skrajne, tzn. I i V, skierowane są do dzieci i młodszej młodzieży, II do starszej młodzieży, zaś III (taneczny) i IV (aktorski) w swoim programie mają warsztaty rozwijające uczestników artystycznie.

Oczywiście, ponieważ są to WAKACJE, zatem nie brakuje czasu na rekreację, czyli *plażing*, *smażing*, kąpiele w jeziorze, spacer po lesie, gry i zabawy zespołowe... Lista mogłaby być niekończąca się, ale jest ograniczona – wyobraźnią opiekunów i uczestników, no i wymogami bezpieczeństwa.

Ponieważ są to katolickie kolonie, nie brakuje także mocnych akcentów modlitwy. Najważniejszym punktem każdego dnia jest Msza św., za której przygotowanie odpowiedzialni są uczestnicy wraz z opiekunami. Oprócz tego codzienny apel poranny

i wieczorny, a także – tradycyjnie już – piątkowa Droga krzyżowa. Innym tradycyjnym punktem w planie tygodnia w Ocyplu jest adoracja Najświętszego Sakramentu. Na III turnusie, podczas którego miałem przyjemność być opiekunem, przeżyaliśmy dwie takie adoracje: jednego dnia w godzinach przedpołudniowych a innego późnym wieczorem (w opinii uczestników

bez spotkania z misjonarzem, którym w przypadku III turnusu był Maciek Zieliński. Dzielił się on z nami swoim doświadczeniem praktyki misyjnej wśród Aborygenów w Australii, którą zakończył na początku wakacji. Mocnym akcentem misyjnym była obecność wśród nas o. Erica Hounake SVD, który często był pytany przez uczestników o życie w jego rodzinnym Togo w Afryce. Co roku w planie turnusu jest również wycieczka, w ubiegłym roku była to wyprawa do „Fabryki sztuk” w Tczewie.

Jak wspominałem, podczas „Wakacji z Misjami” każdy z nas – zarówno uczestników, jak i opiekunów – ma swoją misję. Dla jednych będzie to dobrze przeżyć swój pierwszy wyjazd bez rodziców, dla innych rozwinąć swoją relację z Panem Bogiem, a dla jeszcze innych po prostu trochę odpocząć.

„Wakacje z Misjami” AD 2019 dobiegły końca, ale tylko w Ocyplu, gdyż uczestnicy i opiekunowie organizują spotkania i wyjazdy, żeby podtrzymać związane znajomości, a wspomnienia pozostaną w każdym z nas na długo.

Grzegorz Antkiewicz,
alumn Wyższego Seminarium Duchownego
„Hosianum” w Olsztynie



zwłaszcza ta druga miała duży wpływ na ich życie duchowe).

Hasło ubiegłorocznych „Wakacji z Misjami” brzmiało „Zalajkuj Maryję”, co jasno zwracało nasze myśli, rozważania i rozmowy podczas spotkań formacyjnych na Maryję oraz to, w jaki sposób może być Ona przykładem życia dla nas, ludzi XXI wieku. Nie mogłoby być również „Wakacji z Misjami”

W 2019 r. odbyły się XXXIII „Wakacje z Misjami” pod hasłem „Zalajkuj Maryję”. Do położonego w Borach Tucholskich Ocypla, perły Kociewia, przybyli dzieci i młodzież z Polski, ale też byli i tacy, którzy na co dzień mieszkają na Ukrainie, w Rosji, Luksemburgu, Anglii, Danii i Niemczech. W pięciu 10-dniowych turnusach uczestniczyły 564 osoby. Kadre kierowniczą tworzyli: 8 kapłanów (werbistów i diecezjalnych), 6 siostr zakonnych, 1 brat zakonny, 65 wychowawców i animatorów (w tym 14 kleryków z seminariów z Pieniężna, Olsztyna, Ełku, Płocka, Siedlec i Sankt Petersburga), 5 pielęgniarek oraz 2 ratowników wodnych. Uczestnicy mogli spotkać się z misjonarzami z Australii, Papui-Nowej Gwinei, Ukrainy, Rosji, Togo, Indonezji, Argentyny, Ghany, Demokratycznej Republiki Konga i Czadu. W sposób szczególny dziękujemy p. Marcie Herkt z Nysy za przeprowadzone podczas III turnusu miniwarsztaty taneczne, a aktorom Teatru Franciszka z Katowic za warsztaty teatralno-muzyczno-taneczne. Tradycją jest, że każdego roku uczestnicy wspierają drobnymi kwotami jakiś projekt misyjny, realizowany przez Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie. Tym razem była to pomoc skierowana do uczniów Szkoły Beatrix w Puri w Indiach, założonej przez sługę Bożego o. Mariana Żelazka – Ojca Trędowatych. Każdy z uczestników miał też okazję nawiedzić sanktuarium Matki Bożej w Lubiszewie k. Tczewa.

Wiesław Dudar SVD



zdjęcia: archiwum Referatu Misyjnego w Pieniężnie

XXXIV Wakacje z Misjami w Ocyplu 2020 r. Hasło: **SILNI BOGIEM**

Turnusy:

- I. 29 VI – 8 VII – program podstawowy (wiek: 9-15 lat)
- II. 10 VII – 19 VII – turnus dla młodzieży (wiek: 14-18 lat)
- III. 21 VII – 30 VII – miniwarsztaty taneczne (wiek: 9-16 lat)
- IV. 1 VIII – 10 VIII – warsztaty teatralno-muzyczno-taneczne (wiek: 10-18 lat),
prowadzone przez Teatr Franciszka z Katowic
- V. 12 VIII – 21 VIII – program podstawowy (wiek: 9-15 lat)

Kontakt:

Referat Misyjny Księża Werbistów

Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 242 92 43 (poniedziałek – piątek w godz. 7.30 – 14.30)

e-mail: refermis@werbisci.pl, www.pomocmisjom.werbisci.pl

O. Jan Pawłowski SVD (1953-2020)

Dnia 27 stycznia 2020 r. odszedł do Pana po długiej i ciężkiej chorobie w szpitalu w Bytomiu o. Jan Pawłowski, werbista, w 67 roku życia, 46 roku ślubów zakonnych i 41 roku kapłaństwa.

Jan Pawłowski przyszedł na świat 25 czerwca 1953 r. w Brzezinach Śląskich (Piekary Śląskie) z rodziców Tadeusza i Łucji z domu Pytlik jako pierwsze z trojga dzieci. Miał dwie siostry. Ochrzczony został w kościele parafialnym pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Brzezinach Śląskich (diecezja katowicka). Ojciec pracował w kopalni „Andaluzja”, a matka w urzędzie gminy. Do szkoły podstawowej nr 3 Jan uczęszczał w Brzezinach Śląskich w latach 1960-1968. Następnie w latach 1968-1972 kontynuował naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Władysława Broniewskiego w Piekarach Śląskich. W tym czasie był ministrantem. O werbistach dowiedział się bardzo wcześnie. Werbiści z pobliskiego Domu Misyjnego św. Małgorzaty w Bytomiu często byli zapraszani przez proboszcza, ks. Antoniego Owczarka do pomocy duszpasterskiej i na zastępstwa wakacyjne. Szczególnie mile Jan wspominał o. Adolfa Dworaczka SVD (1934-1978), który wprowadzał go w misyjną duchowość werbistów i posłał na re-

kolekcje powołaniowe do Pieniężna – do Misyjnego Seminarium Duchownego Księża Werbistów. Tu zapadła decyzja, by poświęcić się sprawie misji i zostać misjonarzem. We wrześniu 1972 r. Jan przekroczył progi Domu Misyjnego św. Wojciecha w Pieniężnie, by rozpocząć nowicjat. Tu również kontynuował studia filozoficzno-teologiczne i 22 kwietnia 1979 r. z rąk bp. Ignacego Tokarczuka z Przemysła przyjął święcenia kapłańskie.

Zgodnie ze swą petycją i wolą przełożonych o. Pawłowski otrzymał skierowanie do pracy misyjnej w Argentynie, w prowincji Misiones, dokąd wyjechał jesienią 1979 r. Jednakże nie zapaścił tam korzeni i w następnym roku został przeniesiony do macierzystej Polskiej Prowincji. Po powrocie do Polski pracował w duszpasterstwie jako wikariusz w parafiach werbistowskich (Nysa, Górna Grupa, Bytom) i proboszcz w parafii Wszystkich Świętych w Chludowie (1996-2004) oraz rok w Zakopanem w Domu Misyjnym św. Józefa Freinademetza SVD. Od 2005 r. należał do Domu Misyjnego św. Krzyża w Nysie w charakterze kapelana w Zgromadzeniu Sióstr św. Elżbiety, misjonarza ludowego



– rekolekcjonisty i wicerektora. Ostatnie miesiące swego życia spędził na łożu boleści, cierpiąc na chorobę nowotworową.

Według historyków i archiwistów, o. Jan Pawłowski jest uznany za bardzo dobrego zakonnika. Jako kryterium przyjmują oni zawartość teczek osobowej.

Jeśli jest cienka, to znaczy, że jej właściciel nie stwarzał w życiu wspólnotowym problemów. Wręcz przeciwnie, każde nowe zadanie zlecone przez przełożonych uznawał za znak Boży i kierunek dalszych działań. O. Jan był człowiekiem pogodnym, pracowitym, nienarzucającym się. Do wspólnego zdjęcia stawał w drugim szeregu, bo ze względu na wysoki wzrost i tak nikt nie był w stanie go przysłonić. Nigdy też swoją osobą nie przesłaniał innym Boga, ale zgodnie ze swym misyjnym powołaniem ukazywał Boga światu.

Pogrzeb śp. o. Jana Pawłowskiego odbył się 31 stycznia 2020 r. w Brzezinach Śląskich, zgodnie z tradycją śląską, z licznym udziałem duchowieństwa zakonnego i diecezjalnego, z chórem, orkiestrą górniczą, a przede wszystkim z udziałem krewnych, z mamą i siostrami oraz rzeszą wiernych. Spoczął na cmentarzu parafialnym. R.i.p.

Alfons Labudda SVD

Z werbistowskiej poczty misyjnej 2019

To już szósty tomik z serii „Z werbistowskiej poczty misyjnej”. Listy w nim zawarte zostały nadesłane do Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie w 2019 r. Ich autorami są misjonarze werbiści – kapłani i bracia oraz siostra Służebnica Ducha Świętego, pracujący w 22 krajach świata na 5 kontynentach. W listach piszą o tym, co przeżywają na co dzień ich wspólnoty i oni sami. W ten sposób dzielą się swoją misjonarską posługą, dziękują za pamięć i pomoc, a także proszą o dalsze wspieranie ich pracy modlitwą, cierpieniem i w miarę możliwości ofiarą materialną. Każdy ich sukces to także sukces przyjaciół dzieła misyjnego.



„Pieniężno – to misyjne serce Polski”, powiedział kiedyś kard. Sergio Pignedoli. Z Domu Misyjnego św. Wojciecha na Warmii na przestrzeni 100. lat wyjechało ponad 700 misjonarzy werbistów do pracy na wszystkich kontynentach. Z tego miejsca od dziesiątków lat dociera pomoc – pieniężna i materialna – do misjonarzy Rodziny Arnoldowej i ich podopiecznych rozsianych po całym świecie.

Czytając świadectwa o posłudze misjonarzy, pamiętajmy o nich w serdecznej modlitwie i prosimy przez wstawiennictwo św. Wojciecha i św. Jana Pawła II o dar nowych powołań misyjnych, aby Dobra Nowina o zbawieniu docierała do najdalszych zakątków ziemi.

Wiesław Dudar SVD

Wiesław Dudar SVD (red.), **Z werbistowskiej poczty misyjnej 2019**

ss. 224, format 11,5 cm x 16,8 cm, cena 16 PLN, (koszt wysyłki wliczono w cenę egzemplarza)

Zamówienia: Referat Misyjny Księża Werbistów – Dział Kolportażu, Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 242 93 20 lub 55 242 92 43, **e-mail:** refermis@werbisci.pl, www.pomocmisjom.werbisci.pl, **www.werbisci.pl**
Bank PEKAO S.A O/Elbląg nr 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Znaczenie wyrazów:

POZIOMO: 3) Po trzęsieniu ziemi powstał ogień: Pan nie był w ogniu. A po tym ogniu – ... łagodnego powiewu (1 Krl 19,12); **6)** tłumiony śmiech; **7)** Z mego serca tryska piękne słowo: utwór mój głoszę dla króla; mój język jest jak ... biegłego pisarza (Ps 45,2); **8)** Troska nocnego czuwania oddała ..., bardziej niż ciężka choroba wybija ze snu (Syr 31,2) (wpisz w mianowniku l. poj.); **9)** Kto więc przysięga na ..., przysięga na niego i na wszystko, co na nim leży (Mt 23,20); **11)** drobna moneta brytyjska; **13)** bagno, mokradło; **14)** brakujący fragment tekstu; **15)** środkowa część trylogii „Walka z szatanem” pióra Stefana Żeromskiego; **18)** werwa, zapał; **19)** cenny starość; **20)** w dawnej Polsce: zakładanie wsi lub miast, zazwyczaj na prawie niemieckim; **21)** awantura.

PIONOWO: 1) gregoriański to liturgiczny jednogłosowy śpiew w Kościele rzymskokatolickim; **2)** zespół cech charakterystycznych dla organizmu składającego się z tkanek o różnych genotypach; **3)** Przekupiona ... (Mt 28,11-15); **4)** Jacek, malarz, najwybitniejszy polski symbolista („Chrystus w Emaus”, „Chrystus i Samarytanka”); **5)** wieśniacza w tytule opery Pietro Mascagniego; **9)** Samuel (zm. 1868), wydawca pierwszej polskiej nowoczesnej wielotomowej encyklopedii; **10)** popularna roślina doniczkowa z rodziny komelinowatych; **12)** widoczne z daleka na końcu tunelu; **16)** nadawanie programu telewizyjnego lub radiowego; **17)** najwyższy czynny wulkan Islandii.

	1			2		3		4		5
6				28		20		33		
	26	36		45	8					34
8		12				7			14	44
	42		13	52						19
9				40		9			41	
	54	3		31		39		11	37	30
13						12				
		38		50		17	48	2	32	
14	24									47
		43		15		15			49	6
	7				17					
					29		21			1
19			4		18			25	53	
	27	16	51							23
					20			10	35	18
21										

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 54, utworzą rozwiązanie: cytaty z jednego z Listów św. Pawła z Tarsu – Apostoła Narodów, które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 maja. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

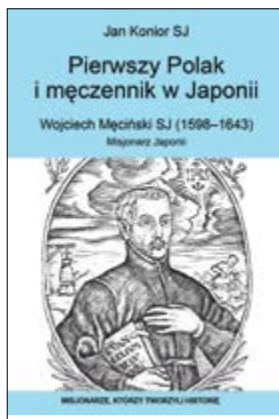
Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 277: MIŁOŚĆ NIECH BĘDZIE BEZ OBŁUDY! (Rz 12,9).

Nagrody wylosowali: Zofia Zuber (Wisła Wielka), Zofia Tulbacka (Gdynia), Kazimierz Kwiatkowski (Opole Lubelskie), Irena Krzyżewska (Brańsk), Aleksandra Pietkiewicz (Bydgoszcz). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Polski męczennik w Japonii

W serii wydawniczej prezentującej wielkich misjonarzy Kościoła, wydawnictwo Verbinum publikuje pozycję o zapomnianym polskim misjonarzu, działającym w XVII w. w południowo-wschodniej Azji, który swoje życie zakończył męczeńską śmiercią po dotarciu do Japonii. Ks. Jan Konior SJ po publikacjach o o. Michale Boymie, najbardziej znanym polskim jezuitcie działającym w Chinach w XVII w., oraz o innym wybitnym polskim misjonarzu w tym kraju – o. Andrzeju Rudominie, przybliżył tym razem postać Wojciecha Męcinińskiego.

Wojciech Męciniński (1598-1643), jezuita, był misjonarzem najpierw w Indiach, gdzie pod przybranym imieniem Albertus de Polonia poświęcił się pracy charytatywnej w szpitalach. Udał się następnie na tereny dzisiejszego Wietnamu, gdzie przez rok rozwijał pracę misyjną zarówno na wybrzeżu, jak i w głębi łądu. Pracował także na terenach obecnej



Kambodży, gdzie został przełożonym placówki misyjnej i zyskał poważanie tamtejszego króla.

Mając nieustannie w planach prowadzenie misji na terenie Japonii – a nawet własne męczeństwo za wiarę – wraz z towarzyszącymi udał się w przebraniu Chińczyka do Kraju Kwitnącej Wiśni, gdzie chrześcijaństwo było już wówczas bezwzględnie zakazane. Niedługo po dotarciu tam został schwyty i poddany wielokrotnym i wymyślnym torturom, które po siedmiu dniach męki zakończyły się śmiercią. Ciało męczennika spalono, a popiół wrzucono do morza.

Swoje życie o. Męciniński oddał za Chrystusa i naród japoński. Jego męczeńska krew wydała swoje owoce. Pomimo zakazu wyznawania chrześcijaństwa, w Kościele podziemnym na terenie Japonii wiara była przez całe wieki żywa.

Jan Konior SJ, **Pierwszy Polak i męczennik w Japonii. Wojciech Męciniński SJ (1598-1643)**

seria: Misjonarze, którzy tworzyli historię

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2020, format 116 x 168 mm, oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, **www.verbinum.pl**



SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867

e-mail: powolania@werbisci.pl; mloodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Stan zagrożenia wiary

Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie? (Łk 18,8).

Czy pojawia się w nas czasem obawa o utratę wiary? Jeżeli jesteśmy wierzącymi ludźmi i nie doświadczamy jakichś szczególnie silnych wątpliwości dotyczących wiary, to zapewne nie myślimy, że moglibyśmy ją utracić. Nie widzimy powodów, aby tak się miało stać. Wiarę można jednak tracić powoli i niezauważalnie, gdy w codziennym życiu coraz bardziej funkcjonujemy bez odnoszenia się do Boga. Możemy nawet nie porzucać praktyk religijnych, ale ich realny wpływ na nasze życie i działanie będzie coraz mniejszy. Zapewne z utratą ich znaczenia zaczną i one zanikać, ale możemy już tego nie zauważać i nie traktować jako niepokojącego symptomu stanu naszej wiary.

Częściej mamy do czynienia z obawą o utratę wiary przez kogoś z naszych bliskich. Jednak ta obawa paradoksalnie może pogłębić naszą wiarę i ożywić relację z Bogiem, gdy u Niego zaczniemy szukać pomocy w ocaleniu czyjejs wiary.

Może też pojawić się obawa dotycząca wiary w całym świecie – czy przetrwa, gdy dzisiaj tak wielu ludzi ulega pokusie, by żyć i działać bez Boga? Jednak Chrystus zostawił nam lekarstwo na wszelkie zagrożenia naszej osobistej wiary, wiary naszych bliskich i wiary w całym świecie. Tym lekarstwem jest Jego żywa obecność w Eucharystii. Dzięki Eucharystii Chrystus był, jest i zawsze będzie obecny w świecie. Adorujmy tę Jego obecność i nie ustawajmy w modlitwie, aby każde ludzkie serce stało się miejscem wiary.

Franciszek Bąk SVD



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Zgromadzenie Słowa
Bożego (provincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl



W kaplicy werbistowskiego Domu Misyjnego św. Stanisława Kostki w Chłudowie



Chwalimy Cię, Ojcze, wraz ze wszystkimi stworzeniami,
które wyszły spod Twojej wszechmocnej ręki.

Twoje są i pełne są Twojej obecności
i Twojej czułości.

Pochwalony bądź, Panie!

papież Franciszek, encyklika *Laudato si'*